

**BOSKA**  
**TRAGIKOMEDIA**  
w aktach ośmiu

ARTUR DUBIS

**Szatan na to do Pana:  
«Czyż za darmo Hiob czci Boga?  
Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego,  
jego domu i całej majątności?  
Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dob ytek na ziemi się mnoży.  
Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku!  
Na pewno Ci w twarz będzie zlorzeczył.»  
Rzekł Pan do szatana:  
«Oto cały majątek jego w twej mocy.»**

*Utwór dedykowany B.*

## AKT I

BÓG:

Któż to przerywa drzemkę poobiednią?!  
Ależ sobie obrał porę odpowiednią!

STRAŻNIK:

Sam Szatan o Panie przybywa do ciebie.

BÓG:

Mój Szatan? A jednak jest w Niebie!  
Po ostatniej kłótni jakże pewien byłem,  
iż go do siebie kompletnie zraziłem...  
Piekła kawałeczek wygrałem z nim w karty  
i chciał się odegrać, pocziwiec uparty,  
lecz zmęczony byłem, snu tylko pragnąłem,  
mówiąc: „Dosyć już na dzisiaj” - karty odsunąłem  
a Szatan natychmiast zrobił się czerwony,  
złość wyładowując ryknął rozjuszony:  
"Ach ty nikczemniku, złośliwy oszuście!  
Mamiłeś słowami, hipnotyzowałeś  
Wydarłeś podstępem piekielne czeluście!  
Z uśmiechem na ustach winem częstowałeś!  
Kartyś wcześniej znaczył, nikczemniku wstrętny,  
znam ja twoje sztuczki, zawsze oszukujesz!  
Nie chcesz zagrać znowu, tchórzcu!, bądź no więc przeklęty!  
Kiedyś mego gniewu miecz ostry poczujesz!"  
Gdy zakończył mowę te wyrzekłem te słowa  
"Odejdź precz Szatanie, gorąca twa głowa!  
Sam nie wiesz co mówisz, jesteś już pijany,  
a jam jest zmęczony, jestem wyczerpany;  
odpoczynku pragnę, zasnąć bardzo chciałbym  
gdybym nawet zagrał, kart już nie widziałbym.  
Ten jakże małe Piekła kawałeczek  
nie pomieści nawet miliona owieczek -  
nie ma się co kłócić o coś tak błahaego  
jaki jest kawałek Pandemonium twego!  
I nie życzę sobie, mój drogi Szatanie  
abyś mnie oskarżał będąc w takim stanie  
o oszustwa, kłamstwa, i brak uczciwości  
tchórzostwo, złe chęci, inne okropności!  
Przyjdź wtedy gdy wino opuści tve ciało -  
dzisiaj go wypileś już wcale niemało!  
Precz!" - tak rzekłem i drzwi pokazałem  
będzie ponad tydzień jak go nie widziałem!  
A dzisiaj przychodzi, złość mu pewnie przeszła,  
przemyślał tę sprawę, pretensja w dal pierzchła.

SZATAN:

Ach witaj mój Boże, przyjacielu drogi  
przynoszę wineczko i coś dla podniety,  
i z poczuciem winy przekraczam twe progi  
przepraszając wiodę wpół-nagie kobiety.

BÓG:

Ależ nie ma za co mój drogi Szatanie!  
Kobiety powiadasz... Wiesz, że już nie stanie...

SZATAN:

Racz się nie przejmować przyjacielu drogi,  
tańczyć będą zacie przepiękne te panny -  
ich piersi dojrzałe i smukłe ich nogi,  
cudna aparycja, wygląd nienaganny,  
z całą pewnością nasycą twe oczy!

BÓG:

Mój drogi Szatanie, jesteś przeuroczy!  
Co racja to racja, widok jest przepiękny  
gust masz mój Szatanie wielce nieprzeciętny!  
Nie musisz przeproszać, zdarza się każdemu  
głupstwa nieprzeciętne pleść po pijanemu.

SZATAN:

Tak, ty wiesz najlepiej jak to jest się uchlać  
i głupoty czynić, jak chociażby wtedy  
gdyś na swoich nogach nie mógł Boże ustać  
i zalał pół świata, ot tak, bez potrzeby!  
Albo gdyś Sodomę piękną wyburzył doszczętnie,  
- miasto w którym ludzie byt wiedli szczęśliwy -  
bełkocząc zsyłałeś płomienie namiętnie;  
oprócz cór i ojca nikt nie uszedł żywy<sup>1</sup>.

BÓG:

Racz nie mówić proszę o tych rzeczach wszystkich  
gdym na Ziemi robił różnorakie czystki.  
Szczerze powiadając, chociaż nie żałuję,  
to uczucie wstydu me wewnątrz przejmuję -  
i nie wiem dlaczego, bom nie miał ochoty  
tworzyć tych potworów, tej ludzkiej istoty.  
Jak zwykle ten pomysł wyszedł z twojej głowy  
choć to nie był pomysł - to był zakład nowy!  
"Nie stworzysz nikogo na tve podobieństwo,  
nie utworzysz kogoś bardzo podobnego  
(bo małe istnieje prawdopodobieństwo)

---

<sup>1</sup> Z zagłady ocalał Lot wraz z córkami.

do ciebie mój Boże, ciebie wszechmocnego!"  
A jam, cap pijany, dał się sprowokować  
i tak bez pośpiechu, zacząłem próbować  
lepić z gliny korpus, wszystkie członki, kości  
nadałem też rozum, wlałem żar miłości -  
nazwałem człowiekiem, kobietę mu dałem  
i bezdyskusyjnie, zakład ten wygrałem.  
Odrobinę Piekła, znowu wziąłem sobie  
i obserwowałem te istoty obie.

SZATAN:

Nie musisz mi mówić, znam ja resztę przecie -  
owszem, nieudane, było twoje dzieło,  
szkoda tylko wielka, że na całym świecie  
tyle też dzieł innych się z niego poczęło.

BÓG:

Przejdźmy już do rzeczy, mój Szatanie drogi -  
powiedz mi dla daczego wkroczyłeś w me progi?  
Doskwiera ci nuda, piekło cię już nuży,  
czas ci się wśród ziomeków niewymownie dłuży?

SZATAN:

Chciałem się odegrać, o piekło powalczyć;  
w czasie gier tych naszych, od wieków trwających  
spory kawał piekła zdołałeś wywalczyć,  
terenów ognistych, jak gwiazdy świecących.  
Dobrze to pamiętasz, mój Boże kochany  
jak niegdyś me Piekło Niebu równe było;  
patrzając na nie teraz, jestem zdruzgotany -  
bo jakiesz się ono przez wieki skurczyło!

BÓG:

Niech gra się rozpocznie, zasiądźmy do stołu,  
kobiety niech tańczą, my grajmy pospołu.  
I znów pewnie przegrasz, co często się zdarza,  
ostatnio zaś często nagminnie powtarza.

SZATAN:

Na karty niestety dziś nie mam ochoty,  
mam ja na swej myśli coś zgoła innego -  
wymagać to może ciut więcej roboty,  
lecz będzie to, uwierz, coś oryginalnego!  
Pamiętasz nasz zakład o Hioba, Fausta?  
To była zabawa, sam musisz to przyznać  
lecz niczym to było do tego co usta  
me rzekną tym razem by znowu cię wyzwąć.

BÓG:

Pamiętaj, że zakład o Hioba przegrałeś,  
lecz mów co nowego wymyślić zdołałeś.

SZATAN:

Przegrałem i zakład o twojego syna  
com kusił go niegdyś na suchej pustyni,  
jednakże to była twoja Boże wina,  
bo żeś go uprzedził i rzekł co ma czynić.

BÓG:

Wszędzie wężysz podstęp, mój drogi Szatanie -  
przyznaj się do błędu, a nic się stanie.  
Zmieńmy jednak temat, mówże o zakładzie  
gdyż nasza rozmowa nurza się w nieładzie.

SZATAN:

Jakżeś się domyślił, wszak bóg jesteś szczwany,  
znowuż o człowieka, pragnę się założyć,  
który z pobożności i cnoty jest znany -  
Te oto wartości, w wir próby chcę złożyć.

BÓG:

Dlaczegoż przerwałeś? Kontynuuj proszę.

SZATAN:

Pod nos mu poddamy największe rozkosze  
jakie daje ciało, rzecz jasna kobiety -  
nie takiej zwyczajnej, niewiasty cnotliwej  
o ciele niewartym uwagi estety,  
ni też żadnej dziewczki, pobożnej, wrażliwej.

BÓG:

Wiem co masz na myśli, chodzi o istotę,  
co za nic ma dobro, miłość oraz cnotę.

SZATAN:

Zgadza się, lecz dodać też muszę  
iż istota owa ma wielbić cielesne uciechy -  
widziałbym w tej roli potępioną duszę  
skazaną na piekło... za kurestwa grzechy.

BÓG:

Takich jest tam wiele, dobrze wiesz to przecie -  
kurew różnorakich wiele było w świecie.

SZATAN:

Dobrze to wiesz jednak, że ludzie są różni -  
jeden grzeszy wielce, serce dobre mając,

inni dobro czynią, lecz jakże są próżni,  
patrzają tylko na to, czy ich poważają...  
Niewiasta, którą na myśli mam teraz  
musi być zepsuta, aż do szpiku kości,  
taka co bramę miłości otwiera  
nie czyniwszy tego bynajmniej z miłości.  
Męczyzna środkiem jeno dla takiej być musi,  
wyłącznie cielesna przyjemność być celem,  
musi ona wiedzieć, jak też samca skusić,  
wykazać się sprytem, podejść go fortem.

BÓG:

Zapewne od dawna masz już upatrzoną  
kogoś do tej roli - kobietę zgorzszą.

SZATAN:

O Marii myślałem, Marii Magdalenie,  
lecz ta się zmieniła, dobrze my to wiemy,  
wtem przyszła mi na myśl, ta co potępienie  
odkupi z radością robiąc to co chcemy.

BÓG:

Czy chodzi o Lilith, czy o nią na pewno?

SZATAN:

Chodzi właśnie o nią, znów trafiłeś w sedno!  
Nie mam jej u siebie, wśród jasnych płomieni -  
tuła się gdzieś ona, z innymi duchami,  
zawsze chuć lubiła, nigdy się nie zmieni,  
tysiąc mężczyzn było między jej udami...  
Mimo swej szpetoty, którą nań zesłałeś  
nie brakuje takich, co za nic to mają -  
gdy na Ziemię schodzi.. sam wszak to widziałeś  
jak łotry i zbóje, się z nią zabawiają.

BÓG:

Bardzo dobry wybór! Będzie się nadawać,  
potrafi omamić i p ięknie udawać.

SZATAN:

Gdy gra się rozpocznie, by było ciekawiej  
damy jej łyk wody, z rzeki zapomnienia -  
Lety<sup>2</sup> czerwonej, Lety krwawo-rdzawej;  
Straci Lilith rychło, wszystkie swe wspomnienia.

---

<sup>2</sup> Leta – mit. Grecka, rzeka płynąca przez Hades, pijący z niej zmarli zapominali o swoim ziemskim życiu

BÓG:

Bardzo dobry pomysł, wtedy się okaże  
jaka jest naprawdę i co nam pokaże.  
Utraciwszy pamięć, nie będzie myślała,  
że w konkretnym celu używać ma ciała.

SZATAN:

Wezwij więc ją tutaj, niech prędko przybywa  
z nami się zobaczyć Lilith nieszczęśliwa!

BÓG:

Tak też i uczynię, właśnie w tejże chwili  
Strażnik! Każ Gabrielowi, przyprowadzić Lilith!  
A my zaś tym czasem, co nieco wypijmy -  
na stole jest winko, rychło je spożyjemy.

SZATAN:

Jak zawsze masz rację, wypijmy co nieco,  
tymczasem posłańcy po Lilith polecą.

BÓG:

Przyznać mi to musisz, że wino smakuje  
dzisiaj wyśmienicie - nic mu nie brakuje!

SZATAN:

Co racja to racja, smak jest doskonały!

BÓG:

Wiele lat w winnicy butelki leżały.  
Powiedz no mi jednak o zakładzie jeszcze,  
na samą myśl o nim czuję lekkie dreszcze -  
me ciało przejmują dreszcze podniecenia!

SZATAN:

Trzeba oferować coś dla zachęcenia  
niewieście rozpustnej, wyuzdanej wielce.

BÓG:

Oby nie prosiła o dzina w butelce!

SZATAN:

Żarty się trzymają, dzisiaj ciebie Boże  
a kwestia poważna jest przecie -  
obawiam się wszakże, że Lilith być może  
nawet za rzeczy najcenniejsze w świecie...

BÓG:

Myślisz, że ona nie raczy się zgodzić...

SZATAN:

Może czas najwyższy aby się pogodzić...

BÓG:

A powiedz mi czemuż z nią jednać się miałbym?  
By to do tego doszło chyba wręcz musiałbym  
rozum swój postradać, oszaleć, zwariować,  
bo przecież to ona powinna me stopy całować,  
i błagać o łaskę, i o przebaczenie -  
niechaj pokutuje, za swe przewinienie!

SZATAN:

Cóż jednakże z tego, że mężczyźnie dała  
Owoc z Drzewa Życia, owoc zakazany?  
Dość już przez te lata Lilith wycierpiała -  
czemuś aż tak bardzo jest nieprzejednany?

BÓG:

Złamała mój zakaz, jabłka skosztowała  
i służyć mężczyźnie z oddaniem nie chciała.  
W dodatku rzecz pewna, że nie pomyślała,  
iż źle uczyniła – w dumie ciągle trwała!

SZATAN:

A więc się z nią nie gódź - obiecaj nagrodę,  
uczyn ją znów piękną, a wyrazi zgodę.

BÓG:

Niech będzie Szatanie, tak jak życzysz sobie  
przywrócę urodę marnej jej osobie.  
Pragnę wiedzieć jednak kogo chcesz na próbę  
wystawić dla Lilith, narazić na zgubę?

SZATAN:

Sam nie wiem do licha, kt o by się nadawał;  
nie u mnie są przecież, pobożni, cnotliwi.  
ty już wiesz najlepiej, kto modły odprawiał,  
żył jak-eś nakazał, a nie tak jak Lilith.

BÓG:

Benedykt z Nursyi, Loyola Ignacy?  
Za młody troszeczkę jest Święty Pankracy...  
Mam ja tu u siebie tak iego jednego  
nieznanego szerzej, anonimowego.  
W pustelni pustynnej spędził życie całe  
ciemne on ma włosy, spojrzenie nieśmiałe;  
gdy widział kobiety w latach swoich wczesnych

nigdy nie pomyślał o sprawach cielesnych.  
Wstydlivy jest bardzo, dobre ma on serce  
modlił się co chwila, pobożny był wielce -  
wzorem jest dobroci, miłości i cnoty  
nie będzie miał nigdy na Lilith ochoty.

SZATAN:

Niechaj i tak będzie - wybrałem kobietę  
tyś Boże przed chwilą nazaczył świętego,  
wyslij kogoś teraz, niech leci nad Letę,  
i niech tu przyniesie płynu czerwonego.

BÓG:

Strażnik no! Słyszałeś - zatrudnij Michała!

STRAŻNIK:

Oczywiście Boże - cześć tobie i chwała!

BÓG:

Jana z Palestyny, zaraz przyprowadzić -  
każ no Rafałowi tutaj go sprowadzić.

STRAŻNIK:

Twoja wola Boże, wolą jest i moją.

BÓG:

Dziwne by ma wola nie miała być twoją!  
Znam to już na pamięć, wymyśl coś nowego  
ileż można słuchać wciąż tego samego?

SZATAN:

Czemuż na strażnika nie wzięłeś poety?

BÓG:

Mocni oni w słowie, nie w czynie niestety...  
Wróćmy do tematu - o co te starania?

SZATAN:

O to, o co gramy od dziejów zarania.

BÓG:

No tak, rzeczywiście, o cóż by innego...

SZATAN:

Jednak oprócz nieba, wezmę też świętego.

BÓG:

Czemu już zakładasz, że ty zakład wygrasz?

SZATAN:

Prawie bym zapomniał... ty tego nie przynasz.

BÓG:

Nie wątp w moją uczciwość – przyznać obiecuje,  
wtedy też świętego w nagrodę daruję.

SZATAN:

No więc zakład stoi, teraz musisz Boże  
stworzyć ładne miejsce, ciche i odludne;  
piękną pustelnię, otoczoną morzem...

BÓG:

Ależ oczywiście, stworzę miejsce cudne.

STRAŻNIK:

Michał już przybywa, najdroższy mój Panie.

BÓG:

No wpuść go idioto, niech przede mną stanie.

MICHAŁ:

Witaj wielki władco, właśnie ci przynoszę  
buteleczkę z wodą, wodą zapomnienia -  
rzeczy jeszcze dużo, mam ją do zrobienia;  
oddając coś pragnął, szybko się wynoszę.

BÓG:

Nie zajmuję czasu, rób Michale swoje.

MICHAŁ:

Zaszczyt to był wielki, widzieć lica twoje.

SZATAN:

No to teraz wlejmy, kropel kilka Lety  
do kielicha tego, po twojej prawicy.  
Wymieszajmy je też, dla smaku zalety,  
z tym winem wybornym, z anielskiej winnicy.  
Rzecz jasna to przecież, że nie można wspomnieć,  
ni słóweczka pisnąć, nawet najcichszego,  
iż będzie musiała swe życie zapomnieć -  
wszak wiedzieć nie musi nasza Lilith tego.

BÓG:

Lilith? Naturalnie!, jest to oczywiste;  
szufladki pamięci kiedy będą czyste,  
ni w najmniejszym stopniu nie będą przeszkadzać -  
bez pamięci życia, nie będzie udawać.

SZATAN:

Spoimy napojem z tej rzeki mistycznej,  
również i Jana, spoimy świętego;  
zapomni on dzięki jej sile magicznej  
- nim sekunda minie - życia minionego.

STRAŻNIK:

Lilith przybyła, czy wejść może  
Boże?

BÓG:

Ty idioto, głupcze, po to ją wezwałem!  
Jak można, do diaska, być takim bęcwałem!

*Lilith przekracza próg majestatycznym krokiem...*

LILITH:

Nie powiem niestety, by widok twój Boże  
oku mojemu, specjalnie był miły,  
Drwię ja sobie z ciebie oraz twojej siły -  
Dziwisz się jeszcze?, ty wstrętny potworze!

SZATAN:

*(szepciem do siebie)*  
Lilith... jakież jej spojrzenie!  
Dumne, wzgardy pełne,  
Przyprawia o drzenie!

BÓG:

Zepsucie zupełne!

LILITH:

Czegoś się spodziewał? Prezentu, słów pięknych?  
Że padnę na twarz swą przed tobą skruszona?  
Streszczaj się lepiej, bom dzisiaj zmęczona -  
Jeśli to błahostka, bądź głupcze przeklęty!

BÓG:

Cóż to za bezczelność, co za zachowanie!  
Trzymajcie mnie mocno - coś złego się stanie!

SZATAN:

Uspokój się Boże,  
rzecz wiadoma:  
gniew nie pomoże...

BÓG:

Niech skona!

LILITH:

Śmierć, śmierć wyśniona! -  
Byt jest mi ciężarem,  
żywot nienawistnym darem  
I tylko śmierć upragniona!<sup>3</sup>

SZATAN:

Przestańcież już, przestańcie w tej chwili!  
Wszak wam nie przystoi, dzieci naśladować -  
nie o to w tym chodzi, przecież moi mili,  
starajcie się trochę, troszeczkę hamować.

LILITH:

Niechaj mi kanalia czym prędzej wyjaśni  
po co mnie zawezwał do pałacu tego  
z najszczerzego złota wybudowanego,  
co łśni się zuchwale i pysznie się jaśni.

BÓG:

Mam ja propozycję, nie do odrzucenia,  
kiedy zaś ją przyjmiesz, pozbawię brzemia  
brzydoty, które ci nadałem lat tysiące temu -  
zwrócę blask piękności, równy ówczesnemu.

LILITH:

Jak to jest być piękną - dawnom zapomniała,  
nawet już nie tęsknie, do mojej urody.  
Przez te lata w Styksie<sup>4</sup> wiele martwej wody  
upłynąć zdążyło – nie chcę dawnego już ciała.

SZATAN:

*(szepciem do siebie)*

Słusznie; gdy na ziemię schodzi  
i w ciało śmiertelnika swą duszę o bleka  
pożądanie szybko u innych się rodzi -  
i na zalotnika, zbyt długo nie czeka.  
Nie są to atleci, bogacze, książęta  
szpetota jej zawsze odpycha takowych -  
jednak jej brzydota jest czasem ponętą,  
ludzie wszak szukają atrakcyjni nowych.  
Niejeden libertyn, niejeden bandyta,  
kaleka i starzec, menel czy bezdomny,  
gdy nasycił żądze u Lilith do syta,  
wyczerpany padał, padał nieprzytomny.

BÓG:

Gdy odzyskasz piękno, dostrzeżesz różnicę  
na kimkolwiek zechcesz, wyładujesz chciwą!

---

<sup>3</sup> „Byt jest mi ciężarem...”, J.W. Goethe, "Faust

<sup>4</sup> Styks - *mit. gr.* rzeka, przez którą Charon przewoził zmarłych do Hadesu.

Nie rozumiesz tego? Tego nie pojmujesz?  
Jeszcze mi w przyszłości, za to podziękujesz!

SZATAN:

Podobna okazja już się nie powtórzy -  
opiewać cię będą wybitni poeci,  
nazywać cię będą lekkim płatkim róży...

BÓG:

Rodzić będziesz dzieci.

SZATAN:

Co ty powiedziałeś?!

BÓG:

No przecie słyszałeś.

LILITH:

Czemuż dziątek tyle, ginie w łonie matki?  
Co też jest powodem, zgonu tak wczesnego?

SZATAN:

O czym wy mówicie, cóż to za zagadki?!

BÓG:

Lilith nie jest w stanie mieć dziecka własnego.

SZATAN:

Czyżbyś jej odebrał rozrodcze zdolności?

LILITH:

Uczył to tylko z czystej złośliwości!  
Więc nienarodzone dziecięta morduję,  
i za każdym razem na Boga pomstuję!  
Bo czyż są na świecie większe okropności,  
niż to co uczynił, czy jest co gorszego,  
niż być pozbawionym możliwości kochania,  
najcenniejszej rzeczy - dziecka posiadania?!  
Nie mógł już wymyślić, nic bardziej podłego!

BÓG:

Nie chciałaś się poddać, Adamowej woli  
zesłałem więc karę, która cię zaboli.

LILITH:

Nie była to kara, równa mojej winie!  
Wszak przez lat tysiące, samotnie żyć miałam -  
nie byłam kochana, nigdy nie kochałam!

SZATAN:

Uspokój się proszę, niech gniew twój przemienie!

LILITH:

Cóż muszę uczynić, bym dzieci mieć mogła?

BÓG:

W malutkim zakładzie swój udział wziąć musisz,  
gdy o nim usłyszysz, z pewnością się skusisz.  
Nie będzie dla Ciebie to coś zbyt trudnego -  
musisz rozprawiczyć jedynie świętego.

SZATAN:

Dla Ciebie Lilith, nietrudna to sprawa  
robiłaś to nieraz, przecież nie zaprzeczysz -  
a może i nawet, będzie to zabawa,  
podczas której pewnie bardzo się nacieszysz.

LILITH:

Zgadzam się na to by być marionetką,  
aby udział zabrać w grze tejże dziwacznej,  
jakiejś nienormalnej, nad wyraz cudacznej -  
już ja się postaram być dobrą kokietką.

BÓG:

W bardzo dobry sposób, Lilith, rozumujesz,  
mamy świetne wino, może go skosztujesz?

SZATAN:

*(do siebie)*

Czy aż tak naiwną, jest ta oto kobieta?  
Łyk z kielicha bierze, nie wiedząc  
że z winem zmieszana jest Leta -  
osuwają się z wolną, cicho coś tam bredząc.

BÓG:

Do gościnnej komnaty,  
brać tę dziewczkę już za szmaty!

STRAŻNIK:

Ależ oczywiście, najdroższy mój Panie.

BÓG:

Wszystko zgodnie z planem, jak widzisz Szatanie.

SZATAN:

Bardzo mnie to cieszy, zaraz przyjdzie święty,  
jak to z nimi bywa, spodziewać się mogę,  
nie będzie wymagał specjalnej zachęty -  
zawsze gdy cię widzą, czują jakąś trwogę.

BÓG:

Na tym to polega najprawdziwsza władza -  
przeciwników karze, pokornych nagradza.  
Firmamentem strach jest, fasadą jest drżenie -  
z krwawych łez, boleści, stworzone kamienie,  
tworzące kaskady, ściany, łuki, wieże -  
bat krwią przesiąknięty, robotników strzeże,  
wznoszących tę twierdzę, dla władcy i pana,  
przed którym gną rzesze mizerne kolana.

SZATAN:

Jestem innym władcą, niż ty Boże wielki,  
ja kocham poddanych, każdego jednego -  
duch mały, duch duży, po prostu duch wszelki  
cenniejszy jest dla mnie od życia własnego;  
Stworzon przecież jestem, do rządzenia światem -  
bez mojego ludu, kimżesz dzisiaj byłbym?  
Jam z niego, on ze mnie, on jest moim bratem -  
bez niego zapewne w samotności gnębym.

BÓG:

Może nie pij tyle, mój kamracie drogi -  
ja wcale nie jestem, aż tak bardzo srogi.

SZATAN:

Dobrze, bardzo dobrze, że nie zapomniałeś  
słoweczka jednego, słoweczka "czasami" -  
za śmiercią milionów, ty jeden, sam stałeś,  
mówiąc to nawiasem, ot tak, między nami.

BÓG:

Ja sam ich stworzyłem - zabić prawo miałem...

STRAŻNIK:

Pojawił się święty, u boku z Rafałem.

BÓG:

Ty marny prusaku, jak śmiesz mi przerywać!  
Kiedy ja przemawiam, nie śmieć się odzywać!  
Skoroś już to zrobił, idioto skończony,  
niechaj święty szybko będzie wprowadzony.

SZATAN:

*(do siebie)*

A cóż to za człowiek, do licha ciężkiego,  
odziany w łachmany, stare, postrzępione,  
dawno nie widziałem kogoś tak chudego -  
brudny, prawie szkielet, i oczy zmęczone...

ŚWIĘTY:

Czy to tyś jest Boże, świata stwórcy?  
Uwierzyć nie mogę, że spotykam ciebie -  
przez lat wiele ziemskich i tych tutaj w niebie  
moment ten widziałem, w chwilach jakże wielu.  
Pozwól mnie marnemu, pokłon oddać tobie,  
i czoło swe złożyć na zimnej podłodze -  
serce bije mocno, będąc całe w trwodze  
zmieszanej z radością, w tej wspaniałej dobie!

BÓG:

Poznaj moją dobroć, Janie z Palestyny -  
oto jest nagroda, za wszystkie twe czyny.  
Jednak chciałbym ciebie poddać pewnej próbie -  
będziesz musiał wytrwać przy pewnej pałubie...

ŚWIĘTY:

Znasz cały mój żywot, wiesz że mi się uda -  
źle na mnie działają zapachy kobi ety,  
w tych istotach próżnych nie ma krzty zalety!  
Żadna mnie nie zwiedzie - ni czarna, ni ruda...

BÓG:

Odmłodzonej w beztrosce Ludzkości tak oto  
wino toczy swe dary, niby Paktol złoto;\*<sup>5</sup>  
więc napij się ze mną, mój ty drogi Janie -  
faktem niech twe słowo, faktem niech się stanie!

SZATAN:

*(do siebie)*

Człek ten jakże ślepy i mało myślący,  
spętany swą wiarą, głupoty łańcuchem,  
Letę pije szybko - w ekstazie tonący  
upada jak po razie zadany obuchem.

BÓG:

Uwielbiam tych świętych, naprawdę ich lubię -  
ten nawet nie pytał, o co chodzi w próbie.

SZATAN:

Na oczach miał bielmo, bielmo ślepiej wiary,  
myślenie jak widać, sprawia mu trudności -  
nie pragnąc nagrody, nieświadomy kary,  
rzucił on wyzwanie pokusom miłości.  
Więc teraz gdy święty wyraził swą zgodę,  
i kiedy już Lilith także się zgodziła,  
stwórz piękną krainę, wokół uczyn wodę -  
i niechaj zwycięży potężniejsza siła...

---

<sup>5</sup> „Odmłodzonej w beztrosce Ludzkości tak oto...”, Ch. Baudelaire, "Wino Gałganiarzy", "Wino i Haszysz",  
Wyd. Zielona Sowa, Kraków 2005, tłum Bohdan Wydzga

*I stworzył Bóg wyspę,  
gdzieś na niezmiernych  
terenach Atlantyku..  
I na tejże wyspie Bóg  
niezliczonej ilości krzewom  
i przeróżnym kwiatom rosnąć nakazał  
i piąć się w górę drzewom pomógł;  
skały utworzył,  
szczeliny jak żyłki cieniutkie  
w nich wywiercił,  
z których źródła krystalicznie czystej wody  
splywać z wolna zaczęły -  
również i doliny przepiękne sformował  
oraz góry wysokie wypiętrzył;  
zwierząt tysiące  
z najdalszych zakątków świata sprowadził,  
a wodę, obejmującą wyspę swym ciasnym uściskiem,  
zarybił i koralowcem zasypał -  
dwojgu ludziom dał we władanie  
całą tę florę i faunę  
tak aby ci, wedle upodobań,  
z niej mogli korzystać  
i dobra wszelakie z niej czerpać -  
czy głód swój przepędzić  
czy pragnienie palące ugasić  
czy inne potrzeby uciszyć ...  
A ukończywszy w końcu swe dzieło  
otoczył Bóg wyspę niewidocznym trójkątem,  
z którego czas wyrzucił  
i w który Chaos wprowadził  
z wszechobecnym bezładem...<sup>6</sup>*

---

<sup>6</sup> Trójkąt bermudzki?

## AKT II

LILITH:

Gdzież ja jestem, czerń tu wszędzie!  
Cisza jeno, martwa, głucha  
W wolnych chwilach, tu kostucha  
całun ciemny wolno przędzie.  
Lecę gdzieś ja, lecz gdzie lecę?  
Ktoś tuż za mną, w śnie głębokim,  
leci z wirem czarnookim,  
gdybym miała tylko świecę...  
Ale cóż to? Coś się dzieje?  
Widzę twarze, które w mroku  
błyszczą jasno w moim oku;  
są niegroźne... mam nadzieję...

TWARZ PODŁUŻNA:

Nikt jeszcze nie uciekł przed Erosem,  
jak długo piękność istnieje,  
i jak długo oczy patrzą.<sup>7</sup>

TWARZ WYRAŻAJĄCA STANOWCZOŚĆ:

Nie bacząc, co każe obyczaj, co prawo,  
Oddajmy się namiętnie wszelkim niecnym sprawom,  
Jakie głosem porywów natura dyktuje.  
Niech jej szeptu boskiego każdy nasłuchuje.<sup>8</sup>

TWARZ Z DŁUGIM NOSEM:

Sperma życia jest rzeźbiarką,  
Co odlewa żywot cały.  
A choć sperma wsiąka szparko,  
Ślad jej wpływów wiecznie trwały.<sup>9</sup>

TWARZ Z WĄSIKIEM:

Ileż to kobiet, ach ileż, któż zliczy,  
Pragnąc dogodzić tylko swojej piczy,  
We własnych nawet myślach się nie przyzna,  
Że tylko chujem jest dla nich mężczyzna.<sup>10</sup>

LILITH:

To poeci, to pisarze,  
władcy słowa i umysłów,  
wszyscy pozbawieni zmysłów,  
snują się tu jak nędzarze.

---

<sup>7</sup> „Nikt jeszcze nie uciekł przed Erosem...”, Longos, "Dafnis i Chloe"

<sup>8</sup> „Nie bacząc, co każe obyczaj, co prawo...”, D.A.F de Sade, "Prawda"

<sup>9</sup> Sperma życia jest rzeźbiarką... - jest to wiersz Emila Zegadowicza, nie mający tytułu.

<sup>10</sup> Ileż to kobiet... – Tadeusz Boy-Żeleński, „Nowoczesna sztuka chędożenia”,

TWARZ BRODĄ POKRYTA:

Niezmierzona, dziwna głębia!  
W niej się wszystko, wszystko mieści:  
Wymarzone senne skarby,  
Czarodziejskich raj powieści.<sup>11</sup>

TWARZ Z WAŚKIEM LEKKO KRĘCONYM DO GÓRY:

Wchodzę ciszkiem, jak gdyby krok każdy knuł zbrodnię,  
Między sprzęty, co dla mnie są sprzętami czarów.  
Sama ścielesz swe łóżko według swych zamiarów,  
By szczęściu i pieszczotom było w ni m wygodnie.<sup>12</sup>

TWARZ TRÓJKĄTNA Z TRÓJKĄTNĄ BRÓDKĄ:

Pozwól dłoniom, niech błędzą jako dwaj włóczędzy  
Z tyłu, z przodu, powyżej, poniżej, pomiędzy.  
O, Ameryko moja! mój łądzie nieznany,  
Oby zawsze przeze mnie tylko zaludniany!<sup>13</sup>

LILITH:

Jedni mówią, inni chodzą  
milcząc hardo jak zakłęci,  
ach, poeci, ci przekłęci!  
Z woli Boga tutaj brodzą!

TWARZ JAKBY PERUKĄ OKRYTA:

Śmiejesz się, gdy cię heblują na ławie,  
A potem płaczesz, kiedy już po sprawie.  
Skądże-ć to? Czy-ć żal, że cię obłapiano  
Czy że tylko raz i że poprzestano?<sup>14</sup>

TWARZ AMADEUSZA MOZARTA PRZYPOMINAJĄCA:

Ścisnąłbym i wyżej... może za kolano...  
Jednak, na nieszczęście, nam to zakazno.  
Zresztą, jam ksiądz, a pani pobożna:  
Nie można!<sup>15</sup>

LILITH:

Piękne słowa prosto z duszy,  
cichsze stają się stopniowo -  
serce bije mi niezdrowo,  
umysł wchodzi w sferę głuszy...

---

<sup>11</sup> Adam Asnyk „Fijołki”

<sup>12</sup> Bolesław Leśmian „W malinowym chruśniaku”

<sup>13</sup> John Donne „To his mistress going to bed”

<sup>14</sup> Jan Andrzej Morsztyn „Na smętną”

<sup>15</sup> Ignacy Krasicki „Nie można”

*Lilith traci przytomność...*

### **AKT III**

JAN:

Zimne fale morza liżą moje ciało,  
co tutaj się dzieje, cóż też mi się stało?!  
Na piaszczystej plaży nagi całkiem leżę,  
obok mnie kobieta! Oczom swym nie wierzę!  
Trzeba szybko głową ruszyć,  
i mur niepamięci czym prędzej rozkruszyć!  
Tylko jak przypomnieć sobie,  
co ja tutaj robię przy tejże osobie?  
Cóż to za kraina i jak się nazywa?  
Kim jest ta kobieta co przy mnie spoczywa?  
Żywa ona, czy nie żyje?  
Czy jej serce nadal bije?  
Chciałbym imię swoje poznać!  
Chciałbym oświecenia doznać!  
Ile lat mam, kto mym ojcem i kto matką?  
Ach wszystkie te rzeczy są dla mnie zagadką!

Na to trzeba czasu, tak mi się wydaje,  
Kobiety nie budzę, niechaj tu zostaje.  
Ja pójdę poszukać jakiegoś odzienia,  
A także, co ważne, czegoś do zjedzenia.

LILITH:

*(do siebie)*

Mężczyzna się zbudził, ze snu głębokiego,  
ale nic nie poczuł, choć na mnie popatrzył!  
Nawet mnie obudzić, ten dureń nie raczył!  
Lecz ja znajdę sposób, oj znajdę, na niego.  
Stawka jest wysoka, nagroda wspaniała,  
pamiętam ja wszystko, Boga i Szatana,  
ich słowa, ich zakład, strażnika barana -  
nie wypiałam wina, zemdlenie udałam.  
Szatan mrugnął okiem, dał znak jednoznaczny,  
że podstęp Bóg uknuł, że napój zatruty -  
dlaczego mnie ostrzegł?, czyżby miał wyrzuty,  
że jemu zawdzięczam swój wygląd pokraczny?  
To on mnie namówił, i jabłko zerwałam...  
Kochałam go niegdyś szaleńczą miłością,  
dlatego Adama karmiłam oschłością -  
aby się go pozbyć, Owoc mu podałam...  
Ale to nie Szatan brzydką mnie uczynił,  
nie on to mnie skazał na wieczną bezpłodność -  
patrzył jednakże jak tracę swą godność,

bez słowa, nie broniąc - w ten sposób zawinił...  
Nie pora to jednak, nie miejsce i czas,  
na dziejów minionych bolesne wspomnienia -  
lepiej znaleźć sobie coś do przekazania  
udam się więc teraz w ten zielony las...

JAN:

Ileż drzew jest tutaj, wszystkie jakieś znane,  
jak piękne są ptaki w listowiacz schowane  
i w piórka jaskrawe starannie ubrane -  
śpiewają, świergoczą, są niezmordowane...  
Balsamowce, granaty i figi wspaniałe,  
są też daktylowce, wielkie, okazałe -  
roślinność bogata w owoc obfituje,  
jedno pytanie mnie tylko nurtuje...  
Wspomnienia uciekły w nieznane krainy  
skądże ja więc wiem, że te oto rośliny,  
tak się zwa właśnie, tak a nie inaczej,  
wszak tracąc swą pamięć, winienem ja raczej  
zapomnieć wszystkiego, także i nazw wszelkich  
roślin i małych, i roślin tych wielkich.  
Tymczasem wiem dobrze, co jak się nazywa,  
Także skrepowanie się we mnie odzywa:  
Dlaczego ja wstydzę się swojej nagości?  
Skąd we mnie uczucie nieprzyzwoitości?  
Skąd jednak ja wiem to, skąd mam to poczucie?  
Dlaczego powstało odrazy uczucie,  
Gdym kobietę ujrzał, w stanie agonijnym?  
Jest to czymś niedobrym, bardzo niemoralnym?  
Czemuż słyszę teraz głos smutny sumienia,  
"to co uczyniłeś godne potępienia!"  
Ja ją opuściłem, gdy była w potrzebie,  
teraz winię bardzo, winię za to siebie,

LILITH:

Przepiękna kraina, demiurg się postarał,  
w końcu coś mu wyszło, coś mu się udało,  
chyba on to stworzył, samo się nie stało -  
ale też tworzeniem często się on parał.  
Jedzenia jest sporo, dużo jest wyboru;  
przepyszny ten owoc, nie znam nazwy jego,  
chociaż słowo "dodo", pasuje do niego<sup>16</sup>;  
do jego wyglądu, smaku i koloru...

---

<sup>16</sup> dodo - nawiązanie do "Pamiętników Adama i Ewy" Marka Twaina, w których główna bohaterka, Ewa, nazwała zwierzę (które ujrzała po raz pierwszy) właśnie "dodo".

JAN:

Z liści różnorakich skleciłem ubranie,  
jedno moje, drugie zaś ona dostanie.  
Wróciłem na plażę, jej tu nie zastałem,  
po stóp śladach pójdę - za długo tu stałem...

LILITH:

Głód zaspokoiliam, już on mnie nie męczy,  
teraz myśleć muszę, jak uwieść świętego -  
zapewne Bóg wybrał człowieka trudnego,  
który w samotności wiecznie jeno ślęczy.  
Nagość, jak widziałam, nie działa na niego,  
może dotyk, oddech oraz bliskość ciała,  
na tego człowieka jakoś też podziała -  
trzeba będzie rychło wypróbować tego.

JAN:

Okragłe ma piersi, twarz gładką, jedwabną,  
włos czarny, zad zgrabny i kibić powabną...  
Widzę ją teraz, jak pod drzewem stoi...  
Lecz cóż to za myśli - toż to nie przystoi!

LILITH:

Jest blisko - czuję na skórze jego spojrzenie,  
jednak wrócił za mną, schował się za krzakiem,  
dobrze, bardzo dobrze, siądę tu okrakiem -  
może go ten widok, przyprawi o drzenie...

JAN:

Co też ona robi, co ona wyprawia!?  
W jakiej sytuacji teraz mnie tu stawia?!  
Nogi rozkłada przede mną szeroko,  
nie chcę patrzeć na to lecz ucieka oko!

LILITH:

Ciekawe, ciekawe co pomyśli sobie,  
czy popatrzy, czy też wzrok odwróci?  
Ciekawe czy poczuł chęć chuci?

JAN:

Teraz wsadza palce między nogi obie!  
Widok ten okropny dziwnie na mnie działa,  
czemuż ja nie mogę, opanować ciała?!  
Oddech stał się szybszy, serce mocniej bije,  
a mój męski członek własnym życiem żyje!  
Szybko się odwrócić, oddychać głęboko -  
Trzeba patrzeć w chmury, w górę, hen wysoko!  
Tak też muszę zrobić by się uspokoić,  
oraz aby nerwy zszargane ukoić.

LILITH:

To jest niemożliwe, cóż to za istota?  
Każdy inny samiec z zachwytem by patrzył,  
a ten troszkę dłużej popatrzeć nie raczył  
na bramę rozkoszy, na ekstazy wrota!  
Teraz mnie nie widzi, ale mnie usłyszy -  
jęczeć zaraz zacznę, cicho i subtelnie,  
oby też nie zatkał uszów swoich szczelnie...

JAN:

Cóż to za pisk niski, jakby jakiejś myszy..  
Ależ to kobieta, to ona tak jęczy!  
Może spojrzę na nią, może coś ją męczy...

*A tymczasem w boskiej siedzibie  
Bóg wraz z Szatanem obserwują  
poczynania Lilith oraz Jana...*

SZATAN:

Takiego idioty jeszcze nie widziałem,  
choć długo żyję,  
i wielum już widział w życiu długim swoim...

BÓG:

Jan nigdy nie był z kobietą,  
w dodatku ogłupił się Letą...

SZATAN:

To nie ma związku, nie ma nic wspólnego,  
on już taki jest, był i pewnie będzie...  
Taką ma naturę...

BÓG:

Poetycko mówisz, mój drogi Szatanie,  
Niczym jakimś wierszem, gdy prawisz o Janie...

SZATAN:

Może duszę mam poety, pisarza jakiego,  
kto wie?, może zacznę pisać kiedy...

BÓG:

Czyżes wińskiem się upił, czy tak ze zwyczaju,  
co ślina ci przyniesie, bajesz, hardy baję?<sup>17</sup>

SZATAN:

A cóż ja takiego - Boże - powiedziałem?  
Niedługo ja piję,  
panuję jeszcze nad językiem moim...

---

<sup>17</sup> Czyżes wińskiem się upił... – Homer „Odyseja”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2003, tłum. Lucjan Siemieński

Nie bardzo rozumiem, czemu i dlaczego,  
kłótni szukasz wszędzie  
czasami z powodu pierwszego lepszego,  
a i bez powodu zdarza się niekiedy...

BÓG:

Uwierz mi Szatanie, nie chcę się dziś kłócić,  
dlatego radziłbym do Piekła ci wrócić  
i snu troszkę zażyć, tak na przetrzeźwienie;  
widać na twojej twarzy małe przemęczenie...  
Na wyspie, jak widzisz, dziś się nic stanie,  
Jan szalas zbudował, ułożył posłanie,  
po tym jak uciekł od Lilith w głąb łądu,  
(jak gdyby uciekał od dżumy, czy trądu...)  
Lilith już usypia, pewnie coś planuje,  
tka swój plan misterny, zapewne coś knuje.  
Jutro wcześniej rano tutaj się spotkamy,  
patrząc na tę parę mądrzej pogadamy...

SZATAN:

Tak...  
Tak...  
Racja...

BÓG:

Z sił opadł zupełnie, zaległ nieprzytomny,  
i śpi na siedząco, zupełnie „nietomny”.  
Na mnie czas już także, sen z wolna przychodzi...  
Strażnik! Posłać łoże, pora snu nadchodzi!

STRAŻNIK:

Ależ oczywiście, już powiem służącej!

BÓG:

Wyszedł? Tak...  
Ech, też-em się upił, ale fason trzymać trzeba,  
i ładnie mówić, mimo iż to tru dne  
jak jasna cholera, hyp!,  
w tym stanie....  
Czas spać...

*A tymczasem na wyspie...*

LILITH:

Ciemne jest już niebo gwiazdami usłane,  
noc cicha nadeszła, można już wypocząć,  
członkom, umysłowi, pozwolić odpocząć,  
i zwiedzić snu krainy nigdy nie poznane.  
Przez całą tę przygodę z Bogiem i zakładem,  
przez podróż na wyspę, bujną i zieloną,

zewsząd otoczoną morską wodą słoną,  
nie spojrzalam w źródło z bratem wodospadem  
które odnalazłam szukając świętego,  
co uciekł jak dziecko, na ciele dygocąc,  
dyszac głośno, ciężko, i strasznie się pocąc...  
Nie ujrzałem nawet oblicza mojego,  
które Bóg mi oddał, a oddał z pewnością,  
bo skóra ma gładka (technie delikatnością),  
i piersi nabrały wyglądu dawnego...  
Łza się w oku kręci, i smutek nadchodzi -  
sprzed lat tysięcy budzą się wspomnienia,  
szczęścia i radości, życiem upojenia,  
odżył także moment, gdy wszystko odchodzi...  
Lata mej tułaczki wszystkie teraz widzę,  
stosunki z pospólstwem, plebsem i hołotą,  
co w ogród tajemnic, wnikała z ochotą...  
Szatanie, okrutniku - jak cię nienawidzę!  
Samotność i smutek, wszechogarniający,  
pragnienie miłości, dotyku czulego,  
i dziecka swojego, dzieciątka małego -  
oto jest mój żywot, nieprzemijający!  
Już całkiem niedługo może się odmieni,  
muszę tylko uwieść człowieka świętego;  
trzeba tu wymyślić coś podchwytliwego,  
wejść z nim w bliski kontakt - może to coś zmieni...

JAN:

Choć chcę to zrozumieć kobiety nie umiem,  
nic już nie pojmuję, siebie nie rozumiem,  
tej mojej ucieczki, swego zachowania,  
zachowania ciała, serca kołatania...  
Czemu mam w głowie tylko tę dziewoję?  
Chciałbym ja ją poznać, lecz bardzo się boję  
tego co się stanie, bo coś stać się musi,  
jej ciało, jej ruchy, jak to bardzo kusi!

Będę jej unikał; najlepsze to wyjście,  
a teraz poczekam na snu wolne przyjście...  
Zniknie gdy już przyjdzie ten ucisk w żołądku,  
i wszystko na powrót znów będzie w porządku,

*I wszyscy, po ciężkim dniu,  
oddali się w ramiona snu...*

## AKT IV

SZATAN:

Moja droga Lilith, dłużej być nie może,  
abyś mnie kochała ogromną miłością,  
a jeszcze z Adamem dzieliła swe łożo!  
Wiesz już czemu kipię potworną zazdrością?

LILITH:

Wiesz dobrze Szatanie, mój ty ukochany,  
że robię co mogę, by mnie nie posiadał,  
odpycham i lżę go, by na mnie nie "siadał",  
lecz gdy ma ochotę jest nieprzejednany...  
Wiesz dobrze kochanie - kocham tylko ciebie,  
I wiesz, że opuścić nie mogę Adama,  
na bycie z nim zawsze jestem już skazana!  
To decyzja tego co króluje w Niebie...

SZATAN:

W mej głowie nieśmiało plan pewien się rodzi,  
z wolna się kształtuje, przychodzi do życia,  
jeszcze w mgielce lekkiej sobie teraz brodzi,  
która z wolna znika... plan wyszedł z ukrycia!

LILITH:

Mów kochany szybko, mówże mój Szatanie!

SZATAN:

Nie piekl się tak proszę, już prawię o planie.  
Czy pamiętasz Boga, jak mówił o Drzewie,  
jak wzbronił wam jego Owocu kosztować?  
Trzeba aby Owoc w Adamowe trzewię,  
w żołądek wprost trafił, musi go skosztować...

LILITH:

Lecz Adam przenigdy się na to nie zgodzi,  
nie przełknie Owocu, nigdy, za nic w świecie –  
mnie także zabrania, ciągle o tym plecie,  
w okolicy Drzewa on nawet nie chodzi.

SZATAN:

Ach pomyśl, no pomyśl, to takie banalne!  
Wystarczy do jada, obiadu, śniadania,  
dodać mu Owocu...

LILITH:  
To jest genialne!

SZATAN:  
Więc jutro podejmiesz się tego zadania?

LILITH:  
Z wielką przyjemnością, mój drogi Szatanie...

## AKT V

*Ciemność,  
jasność,  
mieszanina kolorów,  
belkot przemieniający się z wolna  
w zrozumiałe słowa...*

BÓG:  
Obudź się kamracie, nie pora na spanie.  
Tam u naszej parki dawno słońko wstało  
i swoją jasnością już wszystko oblało.  
Cóż to jednak widzę – oczka masz przekrwione  
blade też masz lica, wargi wysuszone...

SZATAN:  
Ach nie bądź cyniczny, przecież znasz przyczynę,  
mógłbyś lepiej pomóc mnie nieco ożywić,  
niechaj no przyniosą tu jakąś zwierzynę;  
po tak ciężkiej nocy chciałbym się pożywić.

BÓG:  
Strażnik – patałachu!, posyłaj po strawę!

STRAŻNIK:  
Oczywiście panie, już załatwiam sprawę!

BÓG:  
Zaraz sobie pojesz, oj biedna istotko,  
ślicznie wyglądałeś gdy spałeś tak słodko...

SZATAN:  
Czy pamiętasz może abym śmiał się kiedy  
gdyś wstawał po nocy winem przesiąkniętej?  
Czy śmiałem się z ciebie, ot, chociażby wtedy  
gdyś morze wyrzygał mazi prześmierdniętej  
winem oraz kwasem, co w żołądku pływa  
i trawi to wszystko, co do niego wpadnie...  
Mniejsza jednak o to, jak on się nazywa –  
wyśmiewać się z kogoś to bardzo nieładnie!

BÓG:

Rację masz zupełną, racz wybaczyć proszę,  
że się tu ze śmiechu przez siebie zanoszę.

STRAŻNIK:

O mój wielki panie – dzika przyniesiono!

BÓG (*do strażnika*):

Rozkaż więc idioty by go tu wniesiono!

(*do Szatana*)

Vexila regis prodeunt inferni<sup>18</sup> –

idą razem z dzikiem słudzy twoi wierni!

SZATAN:

Przekłęty prześmiewco, wsadź go sobie w d...!

BÓG:

Jeśli chcesz Szatanie, każę przynieść zupe.

SZATAN:

Ja dobrze rozumiem, że czasem cytujesz

dzieła śmiertelników – też często to robię -

ale, do cholery, dlaczego żartujesz

cytując Dantego, kiedym jest w chorobie!?

Wiesz, że go nie lubię, bluźniercy wstrętnego,

śmiałka co się ważył o Piekło napisać –

cóż ten głupiec zrobił z królestwa mojego?

On nigdy w nim nie był – jak śmiał o nim pisać?

BÓG:

O Niebie też pisał, chociaż go nie zwiedził,

dlatego się gniewasz, że sobie pobredził?

SZATAN:

Już ty drogi Boże, dobrze wiesz dlaczego!

Jak on je opisał, te „sceny dantejskie”!

Ile dusz straciłem przez Alighierego;

drżały przed tą bajką umysły plebejskie!

BÓG:

A po cóż się złościć, wszak przecież u ciebie

więcej jest duszyczek niż tu u mnie w Niebie,

i co dzień do Piekła więcej idzie ludzi

niż do bram niebiańskich zapukać się trzdzi.

---

<sup>18</sup> Vexila regis... – zbliżają się sztandary króla piekieł, cytaty z „Boskiej Komedi” Dante Alighierego

SZATAN:

Mógłbym mieć ich więcej niż w obecnej chwili  
gdyby gwelf ten biały<sup>19</sup> nie spisał tych bredni –  
gro już było takich co w nie uwierzyli,  
zatrwały im życie – jakże oni biedni...  
Przecież moje Piekło nie jest takie straszne,  
żadnych kręgów nie ma, nie ma jarów żadnych,  
można w nim usłyszeć chichoty rubaszne,  
nie ma tam Cerbera, centaurów szkaradnych!  
Wiesz jak ma kraina sobie funkcjonuje:  
na strefy specjalne ona podzielona;  
tutaj dusza każda to wszystko znajduje  
od czego na Ziemi jest uzależniona:  
nimfomanka mieszka obok gwałciciela,  
Masoch<sup>20</sup> za sąsiada posiada sadystę,  
złodziej zaś okrada swego przyjaciela  
co lichwą się trudni, niegdyś syjonistę.  
Sam kiedyś mi rzekłeś by za wolną wolę  
którą przecież kiedyś człowiekowi dałeś  
nie wpędzać nikogo w cierpienia, niedolę,  
jest więc w Piekle moim, tak jak Boże chciałeś.  
Tak to już wygląda, że tam gdzie ofiara,  
tak dla równowagi, tam też kat być musi,  
który zadać szkodę bardzo jej się stara -  
taka jej natura, że złoczyncę kusi,  
sama ona krzywdzi zaś kogoś innego  
- kręci się i kręci takie błędne koło -  
każdy jest krzywdzony i krzywdzi innego  
gdyż mszcząc się na innych raźniej jest... wesoło.  
Szkoda mi tych ludzi cnotliwie żyjących,  
z obawy przed piekłem z tej komedii jego,  
szkoda mi tych istot jak osika drżących...  
Gdybym tylko dorwał w swe ręce Dantego!

BÓG:

Jest to niemożliwe, nie ma go i u mnie:  
ledwo tylko ciało położono w trumnie  
trafił do krainy wieczystej ciemności,  
w której nie znajduje żadnej przyjemności,  
i bóleści tamże nigdy nie odczuje -  
z jemu podobnymi tam sobie obcuje.  
Wiesz dobrze Szatanie, że w każdym poecie,  
pisarzu i bardzie, w byle wi erszoklecie,  
w człeku co się filozofią para  
- prawda to nie nowa, prawda to jest stara -

---

<sup>19</sup> Gwelf ten biały – za czasów Dantego w różnych miastach włoskich działały dwa stronnictwa: gwelfów (reprezentujących interesy papieżstwa) oraz gibelinów (reprezentujących interesy cesarstwa). Dante Alighieri (1265-1321) należał do gwelfów.

<sup>20</sup> Masoch – drugi człon nazwiska austriackiego pisarza, Leopolda von Sacher-Masocha, który jako pierwszy poruszył zagadnienie masochizmu w swej książce „Wenus w futrze”. Tutaj „Masoch” oznacza masochistów.

anarchii tkwi ziarno i buntu zaczątek  
mimo słabych ciałek, twarzy niewiniątek...  
Pytałeś mnie wczoraj dlaczego poety  
nie wziąłem w strażników niebiańskich poczety,  
a ja tobie rzekłem, że niestety w czynie  
żaden składacz wierszy nigdy nie zasłynie.  
Fakt ten jest wiadomy, lecz trzeba ci wiedzieć,  
że starczy mu słówko jedynie powiedzieć  
- lub raczej napisać, mniejsza o detale -  
jak wulkan podwodny wnet wywoła fale  
co na ląd się wedrą z siłą niesłychaną  
i później zostawią krainę zalaną...  
Takie ma działanie słowo piszącego,  
nie dziw się więc zatem, że z powodu tego  
zmuszon byłem stworzyć miejsce izolacji –  
takowe działanie wiele miało racji,  
bo gdybym pozwolił żyć w Niebie piszącym  
lub gdzieś tam u ciebie w klimacie gorącym,  
to po latach kilku lub po wiekach paru  
wszystko by zadrżało od wielkiego gwaru  
tłumów zebranych na placach stolicy,  
ludzi kłębiących się w każdej ulicy  
i będących w dzikiej, przemożnej potrzebie  
wyrzucenia z tronu czy to mnie, czy ciebie...  
Poza tym, mój drogi, hiperbolizujesz  
gdy tak na Dantego od wieków pomstujesz;  
bo to jego dzieło dusz nie odebrało  
aż tak nazbyt wiele – raczej bardzo mało  
patrzac na Mattera czy chociażby Jana:  
wizja końca świata jest ci dobrze znana;  
ona przerażała człowieka przez wieki,  
od stanu trzeźwości był jednak daleki  
mój sługa, gdy szybko spisywał te słowa –  
dłoń mu bardzo drżała, szumiała mu głowa  
gdy z wizji pijackiej raptownie się zbudził;  
gdybyś tylko widział jak strasznie się trudził  
by równo napisać co mu się przyśniło,  
a ile kłopotów chłopisku sprawiło  
tego co napisał później odczytanie...  
tak to się też kończy ponad normę chłanie.  
Ale tak czy owak, dzieło deliryczne,  
które Jan napisał, działanie fobiczne  
miało dużo większe niżli komedyja –  
spójrz co dzierzę w dłoni – albańska Rakija!  
Ale cóż to widzę, ja tu mówię sobie,  
a ty już pożarłeś dzika nogi obie...

SZATAN:

Za bałkański przysmak teraz podziękuję,  
powiedz mi tymczasem co się z Janem działo  
(jego historia mnie bardzo frapuje)  
gdy duszyczka ziemskie opuściła ciało.

BÓG:

A cóż stać się miało z Apokaliptykiem?  
Gdzieś tu łowi ryby, nad jakimś strumykiem...  
Mam małą nadzieję, że złowi troszeczkę –  
często nosi z sobą małą piersióweczkę...

SZATAN:

Mówisz nad strumykiem, ryby łowi sobie?  
Autor tego dzieła, co mi kradnie dusze!  
A Dante w ciemnościach – niczym w jakimś grobie -  
Z daleka ode mnie przeżywa katusze!  
Żądam więc od ciebie, byś mi go sprowadził -  
Jan jest gdzieś u ciebie, Dante u mnie będzie!  
I nie chcę mój Boże, byś się ze mną wadził –  
Cokolwiek byś mówił, i tak będziesz w błędzie!  
Jeśli zaś nie zechcesz spełnić mojej prośby,  
daj mi Antychrysta, co młota używa...<sup>21</sup>

BÓG:

Ależ wymagania, nuż użyjesz groźby...

SZATAN:

To czego tak pragnę – wiesz jak się nazywa!  
Ot sprawiedliwości, niczego innego!  
Jesteśmy królami, bądźmy równi sobie -  
ty masz pisarzyne, daj i mnie jakiego,  
nie przyniesie ujmy to twojej osobie...

BÓG:

Jan nie był pisarzem i nigdy nie będzie –  
On był w moich rękach wyłącznie narzędziem.

SZATAN:

Przecież jego dzieła mu nie dyktowałeś,  
snem ta wizja była, czyż nie tak mówiłeś? –  
twierdzić teraz mogę, że mnie okłamałeś...  
Mogę wiedzieć Boże, czemu to zrobiłeś?

BÓG:

Prawdem mówił przecież - to mu się przyśniło,  
mojej interwencji w jego śnie nie było,  
a że sen swój spisał, wcale nie dowodzi

---

<sup>21</sup> Fryderyka Nietzschego – napisał między innymi „Antychrysta”, stąd to określenie.

że przez życie całe, Jan używał łodzi...<sup>22</sup>  
By cię uspokoić, by gniew twój złagodzić,  
mogę twym pragnieniom już jutro dogodzić.  
Danteo ci nie dam, dam ci „nadczołwieka”,  
z którego twórczości, zmijowy jad ścieka...

SZATAN:

Bardzo mnie to cieszy, bardzo ci dziękuję,  
lubię jego dzieła, nie są dla malutkich –  
pana Fryderyka od dawna szanuję,  
nie należał wcale do ludzi słabiutkich.

BÓG:

Ja bardzo się dziwię, że chcesz z nim rozmawiać,  
nie lubisz wszak z ludźmi zbytnio poprzestawać...  
Nie lubisz ich wcale, sam mówiłeś przecie,  
że nie ma śmieszniejszej istoty na świecie...

SZATAN:

Są jednak wyjątki, jak w każdej regule.  
Są tchórze, są zdrajcy, są „kameleony”<sup>23</sup>,  
lecz także i ludzie, którzy swoją kulę  
toczą niczym Syzyf, przez bogów wzgardzony.  
Ja lubię upartość, dążenie do celu,  
tych co mają rozum, mają własne zdanie –  
lecz nie ma niestety takowych zbyt wielu,  
nie ma i nie było, i tak pozostanie...

BÓG:

Cóż mogę powiedzieć, sam stworzyłem ludzi,  
i boli mnie bardzo, że człe k się nie trudzi  
by użyć rozumu, daru największego –  
widać ma naturę zwierzęcia stadnego...  
Gdy nasza rozmowa zesła już na ludzi,  
malutka wątpliwość w mej głowie się budzi –  
otóż jak to rzekłeś – nie lubisz malutkich,  
a ilu u siebie masz człeków słabiutk ich?  
Wczoraj to mówiłeś, że wszystkich miłujesz  
bo dzięki nim przecież tam w Piekle królujesz...  
Więc jak to jest z tobą, raz tak, raz inaczej  
prawisz o sapiensach, zdecyduj się raczej...

SZATAN:

Jako mych poddanych bardzo ich miłuję,  
i jako do tłumu żywię to uczucie,  
lecz zaś do jednostek wstręt okropny czuję,  
choć patrząc na nich... czuję też współczucie...

---

<sup>22</sup> Popularne porównanie pisarzy do żeglarzy.

<sup>23</sup> Kameleony – tu ludzie bez własnego zdania

BÓG:

Gdym tak słuchał ciebie, na stół popatrzyłem  
i nawet nie zgadniesz cóż to zobaczyłem...  
Pustą butelczynę, coś jest nie w porządku –  
ciekawym niezmiernie w czym jest żołądku...

SZATAN:

Pewnie krasnoludka, gdzież on mógł się schować...

BÓG:

Teraz ty Szatanie, śmiesz ze mnie żartować...

SZATAN:

Widzisz jak to miło gdy ktoś się nabija  
kiedy nie powinien, gdyś jest nie w humorze –  
w moim żołądce czuła bulgocze Rakija,  
wyślij po następną Michała mój Boże...

BÓG:

Słyszałeś Strażniku, daj znać Michałowi!

STRAŻNIK:

Jak Bóg sobie życzy, jak Bóg postanowi!

SZATAN:

Dlaczego do jutra będę musiał czekać,  
aby poznać Niemca co Nietzsche się zowie,  
czy zechce ten człowiek próbować uciekać  
gdy o swej podróży nieborak się dowie?

BÓG:

Dlategoż to dzisiaj Fryderyk nie przyjdzie,  
gdyż jutro z Ciemności dopiero on wyjdzie.  
Nawet drogi nie wiesz, jak daleko ona -  
dalej niż spoczywa Ozyrysa żona<sup>24</sup> ...  
A sama jest jednym ogromnym pustkowiem,  
z pisarzy w niej rzeszą, niezliczonym mrowiem.  
I zapewne nie wiesz skąd jest ta idea,  
by Ciemność tam była jako jakaś Dea<sup>25</sup>.  
Otóż powiedz Szatanie jak poeta jaki,  
wypuści na wolność swoje z klatki ptaki  
jeśli miał nie będzie ni tro chę jasności –  
któż pisać potrafi w otchłaniach ciemności?  
Któż zdoła przeczytać, to co napisane,  
jakoś po omacku, z trudem nabazgrane,  
karty zapisane trzymając wśród mroku,  
który nieprzyjazny najlepszemu oku.

---

<sup>24</sup> „Ozyrysa żona” – Izyda. Egipcjanie utożsamiali Izydę z Syriuszem, leżącym 8.69 roku świetlnego od Ziemi.  
Tutaj odległość jest przenośnią, oznaczającą nieskończoność.

<sup>25</sup> Dea – łac. Bogini.

SZATAN:

Nie doceniasz ludzi – brailem pisać mogą...

BÓG:

Żadne ich zdolności tutaj nie pomogą –  
skoro tylko ciemność znajdują w tej krainie,  
na żadną karteczkę ni słowo nie spłynie,  
bo takowej nie ma, nie ma ani świstka,  
ni tablic kamiennych, najmniejszego listka,  
ciemność nieprzyjemna, ona, tylko ona –  
ciemność wszechobecna, ciemność niezgłębiona!  
I możesz mi mówić o kimś jak Marina<sup>26</sup>,  
o kimś kto raz słysząc, pamiętać zaczyna,  
ale pamięć ludzka także ma granice;  
kiedyś się wyczerpią największe krynice.

STRAŻNIK:

Najdroższy mój Boże, Michał już przybył!

BÓG:

Czemu do diaska za drzwiami się skrywa?!  
Na cóż to tak czekasz, wpuść no go baranie!

STRAŻNIK:

Zechciej mi wybaczyć, najdroższy mój panie.

*(wchodzi Michał)*

MICHAŁ:

Oto wam przynoszę przepyszną Rakiję,  
na pewno wam będzie wybornie smakować.  
Gdybyście zechcieli więcej zakosztować,  
wezwiście mnie tylko – ku Ziemi się wzbiję.

*(wychodzi Michał)*

BÓG:

Pomyślał o wszystkim, przyniósł dwie butelki,  
Niech go błogosławi duch żyjący wszelki!

SZATAN:

A co z naszą parką, tam mrok już nadchodzi,  
zapomniawszy o niej sobie tu gadamy,  
w tej naszej ogromnej jakby słów powodzi  
różne zagadnienia sobie roztrząsamy.

---

<sup>26</sup> Marina Takalo – „nosicielka tradycji”, żyjąca niegdyś fińska kobieta znająca na pamięć ludowe pieśni. Wspomniana w notce polskiego wydania Kalevali.

BÓG:

A ja wbrew pozorom na parkę patrzyłem  
i nic ciekawego nie zauważyłem –  
Jan udał się szybko na wyspy brzeg drugi,  
kształtem podobnej troszeczkę do Rugii,<sup>27</sup>  
Lilith go szukała na wschodnim wybrzeżu,  
„musiał się gdzieś ukryć, jak amen w pacierzu”,  
mówiła do siebie, trafnie rzecz pojmując,  
ze swych poszukiwań w końcu rezygnując.

SZATAN:

Mógłbyś wielki Boże, tak dla rozluźnienia  
sprowadzić tu do nas jakiegoś muzyka -  
wielkiego maestra, zabójcę milczenia,  
przy którego graniu czas szybciej umyka.

BÓG:

Strażnik, idioto, poślij po Mozarta!

SZATAN:

Muzyka Wagnera trochę więcej warta.

BÓG:

A więc i muzykę lubisz ty niemiecką...

SZATAN:

I propagandówkę typowo radziecką...  
Nie lubię muzyki, mówiąc już poważnie,  
tworzonej ku chwale twej niby miłości –  
wolę od niej taką, która to odważnie  
obraża cię Boże - ciężką, pełną złości...

BÓG:

Oj cierpi Schuldiner<sup>28</sup>, innych też ukarzę,  
Takiego Bentona<sup>29</sup> na ciemności skażę...  
O Amadeusza nie frapuj się proszę,  
jego siostrę z ojcem też tutaj zaproszę;  
zagrają na skrzypcach, nikt śpiewał nie będzie -  
zagrają w milczeniu, jak kury na grzędzie.

SZATAN:

Kury instrumentów używać nie mogą,  
nie mają paluszków lecz mózdzek malutki i,  
mogą sobie tupać co najwyżej nogą,  
wybijając nią żwawo jakiś rytm prościutki.

---

<sup>27</sup> Rugia - największa wyspa Niemiec położona w południowo-zachodniej części Bałtyku

<sup>28</sup> Chuck Schuldiner (1967-2001) – założyciel i muzyk deathmetalowego zespołu Death

<sup>29</sup> Glen Benton – wokalista zespołu Deicide, którego teksty charakteryzują się bluźnierczą treścią

BÓG:

Skoroś już szczegółu czepił się mój drogi -  
kury mają łapy, a nie jakieś nogi.

SZATAN:

Ależ mniejsza o to, kłócić się przestańmy -  
pożytku żadnego nam to nie przynosi...  
Wznieśmy jakiś toast, no dalej, powstańmy,  
niech napój ognisty języki nam zrosi.  
Proponuję wypić za głupiego Jana  
by w końcu skosztował uroków kobiety,  
niech zrobi to dla mnie, k'uciesze Szatana,  
zamiast śpiewać w myślach z Bibliji wersety.

BÓG:

Jak tam chcesz Szatanie, wypijmy za niego,  
jak ty go nazwałeś? – za Jana głupiego.  
Niechaj więc upuści żywotnego soku,  
mając swe narzędzie...

SZATAN:

...w Lilith ciepłym kroku!

*(słysząc stukot złotych kielichów następujący po szyderczym śmiechu biesiadujących)*

STRAŻNIK:

Familia Mozartów przybyła mój panie!

BÓG:

Więc na co ty czekasz, wpuście ich pacanie!

SZATAN:

Nic się Amadeusz od śmierci nie zmienił;  
dalej to chucherko wygląda niezdrowo,  
ale i za życia już się nie rumienił -  
dzięki toalecie wyglądał różowo...

LEOPOLD MOZART:

Ach witaj mój władco, witaj mój ty Boże!  
Bądź no pochwalony, świata stwórcy, Bóg,  
Panie wszechmogący, dusz pocieszycielu,  
wielbiony przez gwiazdy i polarne zorze!

BÓG:

Witajcie muzycy w moich progach skromnych  
otwartych dla serc dobrych i dla serc pokornych.  
Pozwólcie, że przedstawię tę oto osobę,  
która siedzi ze mną – odsunę zasłonę...

SZATAN:

Jestem jego synem, Jezus się nazywam...  
ależ nie musicie całować mych dłoni!  
Ależ do stu diabłów, natychmiast was wzywam –  
nie przykładajcie w podłogę swych skroni!

MARIA ANNA MOZART:

Jak zechcesz nasz panie, tak też uczynimy,  
słowo twoje każde jest dla nas rozkazem;  
ja z bratem i tatkiem, my wszyscy tu razem  
za pomocą dźwięków czas wam umilimy.

WOLFGANG AMADEUSZ MOZART:

Co mamy wam zagrać – może coś skocznego?  
Coś co wpada w ucho czy też coś smutnego?

SZATAN:

Requiem zagrać raczcie, bardzo byłbym wdzięczny.  
Wiem, że jest was troje, lecz to nie przeszkoda,  
aby też wasz występ był piękny i dźwięczny –  
jeśli taki będzie, czeka was nagroda.

WOLFGANG AMADEUSZ MOZART:

Największą nagrodą jest widzieć was obu,  
i być tutaj w Niebie, nie w ciemnościach grobu.

BÓG:

Ale dość gadania, zacznijcie już granie.

WOLFGANG AMADEUSZ MOZART:

Z wielką przyjemnością mój Boże i panie.

*(rodzina Mozartów zaczęła grać okrojoną wersję Requiem)*

SZATAN (*śmiejąc się*):

Grać oni potrafią, nie mam wątpliwości,  
lecz są łatwowierni, jacyś otępiali;  
w swojej bezmyślności, w swojej służalczości,  
Szatanowi z radością pokłony składali!

BÓG:

Niezupełnie tobie, Szatanie kochany,  
gdyż byłeś za Chrysta słowami przebrany.

SZATAN:

A cóż on porabia, co słyhać u niego,  
dawno moje oczy już go nie widziały,  
tej jego twarzyczki, spojrzenia smutnego,  
wydawał się jakby trochę osowiały...

BÓG:

Szczerze mówiąc nie wiem co też z nim się dzieje,  
może kiedyś wróci – żywię tę nadzieję.  
Ten syn mój jedyny posmutniał, widziałeś,  
jednakże przyczyny mój bracie nie znałeś –  
patrząc na człowieka oraz jego czyny,  
jak nadal nie może wspiąć się na wyżyny,  
i w grzechu znajduje jedyną przyjemność,  
widząc jego podłość i wielką nikczemność,  
zapłakał jak dziecko ogromnymi łzami  
i patrząc tak na mnie mokrymi oczami  
rzekł cicho: „Ach, ojcze, ojcze mój drogi,  
oprócz bólu w sercu czuję też gniew srogi;  
na kogo? – zapytasz, acz dobrze wiesz przecie,  
że na tych, za których umarłem na świecie...  
Od śmierci męczeńskiej lat wiele minęło  
i czasu już tyle przecież upłynęło,  
a człowiek jak grzeszył, tak nadal to robi  
i z grzechu korona jego czoło zdobi!  
Me nauki zmieniono, spaczono, opluto,  
zniszczyło je całkiem watykańskie długo –  
siedmiogłowa dziwka w brylanty się stroi<sup>30</sup>,  
kupczy moim słowem, ciebie się nie boi!  
Kobiety i pieniądz zawładnęły światem,  
człek człekowi wilkiem, człek występku bratem!  
Dlatego odchodzę z porażki poczuciem...”  
Objął mnie na koniec z synowskim uczuciem  
i zniknął mi z oczu, może i na wieki...

SZATAN:

Ach przestań się mazać, obetrzyj powieki!

BÓG:

Wiem co zaraz powiesz, o zakładzie wspomnisz...  
Byłem ciut nietrzeźwy kiedym syna począł  
w sposób całkowicie, hyp!, niepokalany...

SZATAN:

Kończmy tę rozmowę – jesteś już pijany...

BÓG:

Hyp, i założyłem się, założyłem... hyp!,  
że zbawi świat... hyp!, wygrałeś, raz ten, raz...

SZATAN:

To „Requiem” Mozartów źle na ciebie wpływa,  
rozklejasz się niczym jakieś dziecię małe,  
i głowa się twoja przy nim szybciej kiwa,

---

<sup>30</sup> Porównanie Watykanu do apokaliptycznej Bestii – Watykan znajduje się w Rzymie leżącym między siedmioma wzgórzami.

oczy masz wilgotne, a usta nabrzmiące...

BÓG:  
Strażnik, przynieś Lety, tej z dnia wczorajszego...

STRAŻNIK:  
Rozkazem są słowa, Ciebie, najwyższego....

BÓG:  
Hyp!

SZATAN:  
Ależ przyjacielu, nie możesz jej spożyć  
by rychło zapomnieć o synu wspaniałym,  
pamięci swej kresu nie możesz położyć,  
bądź bogiem, demiurgiem, nie liściem zwiotczalym!

BÓG:  
To nie dla mnie, ta Leta,  
Hyp!  
Nie dla mnie ta woda...  
Tylko dla Mozartów!

SZATAN:  
Ach tak, do stu czartów!

BÓG:  
Widzieli jak płaczę, ja, hyp,  
wielki i wszechmocny...

SZATAN:  
Napój ten chyba nie będzie pomocny...  
Zważ na to, mój Boże, że gdy go skosztują,  
jak czyta się nuty mogą nam zapomnieć -  
patrz jakie to dźwięki spod ich rąk wlatują,  
nie chciałbyś ich sobie w przyszłości przypomnieć?

BÓG:  
Jest wielu innych, zdolnych, kreatywnych...  
Znanych, hyp!, i nieznanymi...  
Szlag niech trafi Mozartów...  
Michał nam z Ziemi wieżę sprowadzi...  
hyp!  
I płyty, kasety....

SZATAN:  
Zgłupiałeś... niestety...

STRAŻNIK:  
Oto Boże drogi, woda której chciałeś!

BÓG:  
Hyp!

*(Bóg padł twarzą na stół)*

SZATAN:  
Mam wielką nadzieję, że nic nie wylałeś!  
Daj no tej tu Lety, a sam opuść salę,  
zapomnij wszystkiego co się tutaj działo  
albo też w mych ogniach ciało twoje spalę,  
a uwierz strażnikowi, będzie to bolało!

STRAŻNIK:  
Jak sobie pan życzy tak też i uczynię!

SZATAN:  
Drodzy Mozartowie, grania zaprzestańcie!  
Jakem Jezus Chrystus, tak bardzo dziękuję,  
idźcie już do siebie, w wierze waszej trwajcie,  
na koniec talentu wam bardzo winszuję!

LEOPOLD MOZART:  
Zaszczyt był to wielki, nie do opisania,  
grać tutaj i dla was nasze skromne dźwięki -  
przyjmij te pokłony oraz nasze dzięki!

SZATAN:  
No dosyć, już dosyć, idźcie już do spania.

*Gdy Mozartowie opuścili już salę  
Szatan nie poszedłszy zrazu spa  
patrzył kilka godzin z nostalgią  
i bólem serca na śpiące oblicze Lilith  
wspominając niegdysiejsze czasy...*

SZATAN:  
Mówże no jak poszło, wszystko się udało?  
Dałaś mu skosztować jabłka z Drzewa Życia?  
Zjadł wystarczająco, czy zjadł też za mało?

LILITH:  
Coś złego się stało – szuka on nakrycia!

SZATAN:  
Wszystko się udało tak jak planowałem!  
Powinien też przestać już ziemię twą orać!<sup>31</sup>

---

<sup>31</sup> Współżycie z kobietą często w starych pismach porównywane było do uprawy ziemi.

LILITH:

Mam jedną obawę.. ach tylko mi doradź!  
Bóg się zorientuje! – wszak nie jest bęcwałem.

SZATAN:

Zaprzeczysz byś miała związek jakikolwiek  
z Adamowym dziwnym, nowym zachowaniem,  
powiesz coś głupiego, po prostu cokolwiek,  
zajmiesz się kłamstwem, najczystszy kłamanie.  
O, rzekniesz że spałaś, kiedy Adam wrócił,  
zbudziłaś się słysząc jak obok się krząta,  
a gdy cię zobaczył szybko się odwrócił,  
i tylko odzieniem łeb sobie zaprzętał...  
Powiesz, że czułaś, iż owoc on spożył,  
że nie chciał rozmawiać, nic nie chciał powiedzieć,  
że nigdy nagością się przecież nie trwożył,  
aż tu nagim będąc, nie chciał z tobą siedzieć...

LILITH:

Już-em spokojniejsza, już lepiej się czuję,  
jak mówisz, tak zrobię, pograżę Adama,  
nawet gdy odejdzie, to nie będę sama,  
bo będę mieć ciebie – jakże się raduję!

SZATAN:

Jak znam Boga długo, tak ręczę swą głową,  
że krew go zaleje i szlag jasny trafi -  
już widzę jak pogrzmięwa z miną swą surową -  
nie wiesz jak okrutny ten Bóg być potrafi!

LILITH:

Więc chodź w me ramiona, mocno mnie obejmij,  
syc się mą nagością, mym sromem, mym ciałem,  
weź mnie szybko, ostro, z szałem i zapałem!,  
i władzę nade mną całkowitą przejmij!

## AKT VI

*Bóg budzi się z głębokiego snu,  
z wolna rozpoznaje sprzęty w sali pałacowej,  
wzrok z początku niewyraźny  
i mętny powoli nabiera ostrości...*

BÓG:

Ach, ta moja głowa, boli i pulsuje,  
z oczodołu oko chyba wyskakuje...  
Czasem w mym istnieniu, z bólem przyznać muszę,

jak ci śmiertelnicy przeżywam katusze -  
szczególnie zaś rankiem gdy ze snu się budzę,  
i wtedy jak zwykle zrozumieć się trudzę,  
po cóż też przybrałem tę postać cielesną  
- tak to sobie myślę często porą wczesną -  
tak słabą i marną, tak niedoskonałą,  
tak zmienną i wątlą, i jakże niestałą...  
Vanitas, vanitas! tak krzyczę w tej dobie,  
mając teraz zamiar wina nalać sobie...  
Przyznać jednak muszę, że to ludzkie ciało  
daje czasem uciech, radości niemało -  
jednak tak to bywa, że po szczęścia kropki  
trzeba robić okład z lodo watych sopli...  
A gdzież to podziewa się Szatan mój miły,  
czyżby gdzieś u siebie uzupełniał siły?  
Strażnik, ty kretynie, chodź no co sił w nogach!  
No szybciej debilu, nie jesteś w ostrogach!

STRAŻNIK:

Już jestem mój Boże, czekam na rozkazy!

BÓG:

Raczej kogoś wysłać do Diabła oazy,  
niech szybko przybywa, czekam tu na niego.

STRAŻNIK:

Już spełniam życzenie Boga wszechwładnego.

BÓG:

Ciężkie życie boskie, przepelnione nudą,  
inne całkowicie niż zdaje się ludom -  
siedzę w tym pałacu lat wiele, tysiące,  
dawno uleciały już myśli gorące...  
Niczym dziad się czuję, ostatni dziadyga,  
życie moje płynie, a żar mój ostyga;  
gdyby nie ten Szatan, nie wiem co bym począł,  
zapadłbym w sen wieczny, od życia odpoczął...  
Gdyby ktoś to widział, co się tutaj dzieje,  
jak z Diabłem się bawię, prowadzę turnieje,  
śmiechem parsknąłby szyderczym zapewne,  
ubawu łzy pełne wylewałby rzewne,  
lecz może i również łezkę uroniłby,  
od smutku być może także nie stroniłby  
widząc moje życie, Boga, „Wszechmocnego”,  
jakże nudny żywot tutaj pędzącego...  
Ach jakież to smutek przepelnia pierś moją!  
Jakże smutne myśli się dwoją i troją!  
Czy jest to możliwe bym czuł ból istnienia?  
Czy nie ma i dla mnie nadziei zbawienia?

STRAŻNIK:

Największy z największych, Szatan już nadchodzi!

BÓG:

Po co mi to mówisz, niech wchodzi... niech wchodzi...

SZATAN:

A cóż to króliczku<sup>32</sup>, cóżeś taki smutny?  
Popatrz no na siebie, ach Boże!, litości!  
I tyś jest ten mściwy i ten przeokrutny -  
co właśnie w tej chwili masz sartrowskie mdłości?  
Uśmiechnij się szparko, nowy nastał nowy dzionek!  
Jutrzenka palcami świat cały oplata,  
nabrzmiął już z pewnością pustelnika członek,  
patrz w jasnych kolorach, do czarta!, do kata!

BÓG:

Ty zawsze potrafisz humor mi poprawić,  
i czas mi umilić, i jakoś zabawić...  
Co zaś do nastroju, czasami tak bywa,  
że cichy głos smutku z serca się dobywa -  
lecz zamilkł na szczęście, wypijmy na zdrowie!

SZATAN:

A cóż mamy wypić, chyba mleko krowie!  
Wszystko już wypieś... napiłbym się saki,  
jakiejś słodziuteńkiej, pysznej karakuchi<sup>33</sup>,  
wyślij no Michała szybko do Osaki<sup>34</sup>...

BÓG:

Ja bym preferował butlę amakuchi<sup>35</sup>...

SZATAN:

Nieważne, nieważne, szybko coś wypijmy,  
bo suszy okropnie, gorzej niż po soli,  
no i na wyspę czym prędzej zerknijmy -  
jeszcze przegapimy jak parka swawoli.

BÓG:

Strażnik, kreaturo, masz wielkie zadanie!  
Niechaj z sake Michał przede mną tu stanie!  
Wybór ma dowolny, zdaję się na niego!

---

<sup>32</sup> Arch., zdrobnienie od króla.

<sup>33</sup> Wytrawny rodzaj bezbarwnej saki.

<sup>34</sup> Miasto w Japonii.

<sup>35</sup> Sake słodka.

STRAŻNIK:

Już wypełniam wolę, Twoją, wszechmocnego.

*Po czym gdy wyszedł,  
Bóg z Szatanem ciekawskimi  
oczyma spojrzeli na wyspę...*

LILITH:

Ach widzę świętego, znalazłam go wreszcie -  
stoi po kolana, w zimnej, morskiej toni,  
z ręką nad oczyma – przed słońcem się broni;  
szepcze sam do siebie „Bierzcie rybki, bierzcie” -  
gdyż dłoń druga trzyma patyczek cieniutki  
co służy za wędkę, lub ma za nią służyć -  
(do suszenia grzybów mógłby mu posłużyć)  
jest taki pokraczny, troszeczkę za krótki...  
Lecz dość już dumania, czas zacząć coś robić  
by z głupcem się zbratać, ot tak na początek,  
(wszak pośpiech na niego działałby jak wrzątek)  
muszę jakimś kwiatem głowę przyozdobić.  
Ten będzie pasował!, cały jest błękitny -  
jak ten wstrętny Jahwe na różnych obrazach,  
nie to co Dionizos, czarniutki na wazach,  
lub reszta tych bogów, innych starożytnych...  
Zakryję me piersi, me sutki różowe,  
łono też ukryję pod liściem figlarnym,  
po czym podejść z uśmiechem kordialnym...  
Inaczej już zwabię go w moją alkowę!  
Udam ofiarę ściganą przez zwierza,  
wybiegnę z tych krzaków z miną przerażoną,  
ujrzy mnie drżącą i całą strwożoną  
przed monstrem co pożreć mnie całą zamierza.  
Ach nie ma co myśleć, tu czynu potrzeba,  
resztę już się jakoś zaimprovizuje,  
w każdym bądź razie niech święty współczuje,  
a później wraz ze mną niech zadziwi Nieba!

JAN:

Ach, cóż to za okrzyk pełen przerażenia!  
I drugi, i trzeci, krzyk to przełknięcia!  
To ona! Ona to krzyczy na piaszczystej plaży  
ze strachem widocznym na jej pięknej twarzy!  
Wyleciała z dżungli, jakby uciekając,  
i wciąż biegnie, nadal!... twardo upadając!  
Nie bój się niewiasto, zaraz ci pomogę,  
twojemu oprawcy JA zagrodzę drogę!

LILITH:

Ratunku, pomocy, niech ktoś mi pomoże!

JAN:

Racz się uspokoić w paniki ferworze!  
Nic ci już nie grozi, nic cię już nie goni,  
ten człowiek, ja tutaj, on cię to obroni!

LILITH:

Nic mnie już nie ściga, jestem już bezpieczna?

JAN:

Ta cała histeria nie jest już konieczna...

LILITH:

Wybawco, mój miły, życie ci zawdzięczam!  
Dawno bym nie żyła gdybyś się nie zjawił;  
niczym widmo z morza nagleś się objawił –  
oj nie wiesz ty nawet jak bardzo ci wdzięcznam!

JAN:

Nic-em nie uczynił, nic też nie zabiłem,  
ja tutaj po prostu... tylko się zjawiłem.  
Podzięk mi nie musisz składać aż tak wielkich...

LILITH:

Godzien drogi jesteś podziękowań wszelkich!

JAN:

Lepiej już mi powiedz, cóżeś wyczyniała  
gdyś palcem w swym kroku niedawno grzebała?!

LILITH:

Ach nie złość się na mnie, bardzo o to proszę!  
Zjadłam jakieś liście, jak sądzę trujące,  
przedziwne działanie na ciało mające,  
każące mu czynić coś czego nie znoszę!  
Od tego więc czasu nie jem lecz głoduję,  
boję się znów spożyć coś co czynić zmusza  
ohydne te rzeczy, zepsucie wymusza!  
Podziel się swym jadłem, znów mnie uratujesz!

JAN:

Jakże dobrze widzieć, że jesteś zwyczajna!  
Dotychczas myślałem, żeś jest nienormalna...  
Podzielę się tedy moim pożywieniem,  
i w razie potrzeby zasłonię ramieniem -  
nauczę wszystkiego, jak żyć w tejże dżicy,  
może w polowaniu się kiedyś wyćwiczysz?  
Bo jesteś kobietą – kruchą i słabiutką,

na dżunglę zbyt wątłą oraz zbyt drobniutką...  
Powiedz mi jeszcze, przed kim uciekałaś  
w panice, popłochu - dlaczego krzyczałaś?

LILITH:

Ach, zwierz to był dziki z ogromnymi kłami!  
I szybki niezmiernie, w oczach śmierć mu skrzyła,  
która tuż-tuż za nim, wraz z nim mnie goniła,  
zbliżając się do mnie wielkimi susami!

JAN:

Już się nie obawiaj, nie ma już potwora,  
wstań i się otrząśnij, pierwszej lekcji pora -  
na piasku za nami moja wędka leży,  
jak się z nią obchodzić skutecznie należy  
zaraz ci pokażę – pewnie coś złowimy,  
a później nad ogniem rybę postawimy;  
jak trzeba rozpalać malutkie ognisko  
także ci nauczę, zostaw mnie to wszystko.

*Tymczasem w pałacu Boga  
przepelnionym rubasznym śmiechem,  
słychać stukot kielichów wypelnionych sake...*

SZATAN:

Cóż to za bohater!, kto by się spodziewał -  
jak z filmu jakiego amerykańskiego!  
"Jan jest mym pasterzem" – chętnie bym zaśpiewał,  
będąc w ciele Lilith, teraz obok niego!

BÓG:

Tak, mnie też to bawi, aby nie rzec „śmiesz”,  
gdy patrzę tak na nich z mych drogich pieleszy.

SZATAN:

Mówiąc już poważnie, jestem pod wrażeniem,  
jak Lilith zdobyła sympatię świętego,  
stwierdzam jednak z bólem i niepokojem,  
że jej się nie uda zepsuć duszy jego...

BÓG:

Jest na dobrej drodze, martwi mnie to szczerze,  
wszakże jej zwycięstwo Niebo mi odbierze...

SZATAN:

Tylko kawałeczek, naprawdę znikomy -  
jak na moje straty taką ociupinkę,  
jak ździebełko słomy,  
troszkę, odrobinę...

BÓG:

Nie o Niebo chodzi tylko o zwycięstwo,  
i tak wręcz za duże jest już moje księstwo.

STRAŻNIK:

Mój najdroższy panie, przybywa sam Nietzsche!

BÓG:

Niechaj no baranie ukaże oblicze!  
(*Do Szatana*)  
Będziesz miał kamracie swoją sprawiedliwość -  
daję ci Nietzschego, poznaj mą uczciwość.

SZATAN:

Ta twa sprawiedliwość jest ślepą boginią,  
rzeczą dosyć znaną twojej społeczności:  
wrzody pełne ropy ukrywa jej bandaż,  
co może i były oczami w przeszłości.<sup>36</sup>

BÓG:

Gdy dostałeś konia, nie patrzaj mu w zęby,  
bo ujrzysz zgryziony lichy kłós jęczmienny.

SZATAN:

Tak tylko się droczę, wszak jak się to mawia,  
jeśli ktoś się czubi, to zapewne lubi -  
mądrości przysłowiom ten kto nie odmawia  
i wiedzę posiadzie, i zdrowia nie zgubi.

BÓG:

Ach kogóż to widzę, pana Fryderyka,  
nadchodzi niezdarnie, o próg się potyka...

FRIEDRICH NIETZSCHE:

Stałoby się faktem to, co niemożliwe?  
Mało się myliło me oko wnikliwe!  
W Niebie się znajduję!, w tej mdlącej krainie -  
weźcie mnie stąd prędko – co zechcesz uczynię!

SZATAN:

Musisz Boże przyznać, że nasz Zaratustra  
przemawia na sposób podobny do ciebie -  
gdyby styl twojej mowy przyłożył do lustra  
znalazłby w odbiciu li tylko i siebie...<sup>37</sup>

---

<sup>36</sup> Langston Hughes „Justice” – w oryginalne jednak zamiast słowa „twojej” występuje „czarnej”. Tłumaczenie autora.

<sup>37</sup> Ukryta metafora – nie chodzi tutaj jedynie o formę mowy, ale być może również i treść - lustro przez wieki uważane było za symbol puste dumy i próżności

BÓG:

Ach przestań kamracie, tylko ci się zdaje,  
choć może „nadcześnik” mą mowę udaje...  
No więc Antychryście, mów co chcesz powiedzieć -  
inaczej już na zawsze w Niebie będziesz siedzieć!<sup>38</sup>

NIETZSCHE:

Nie powiem nic więcej, Rzymu niszczycielu,  
słowa już nie rzeknę, lichych przyjacielu,  
przeciwniku życia, poślij mnie w ciemności!  
Zepsuł-żeś Pascala, zniszczyłeś mu kości!  
Wagnerowi umysł za życia skaziłeś!  
Kaznodziejów śmierci w trony posadziłeś!  
Jadowite bestie co żywią się życiem,  
oblekłeś w diamentem zdobione okrycie -  
skąd w ogóle pomysł, że chcę coś powiedzieć,  
choćbyś mnie przypalał, cichcem będę siedzieć!

SZATAN:

Napijesz się czegoś? Winka prosto z Tracji?  
Z Fuldy, może z Bordeaux, może burgundzkiego?  
Wszak kawa zasępia, w tym nie ujmę racji,<sup>39</sup>  
lepiej łyknąć wina, choćby najgorszego.

NIETZSCHE:

Tyś księciem ciemności, tyś oskarżycielem?  
Tyś zdrajcą upadłych, Boga przyjacielem!?

SZATAN:

Zanim coś ci powiem racz się uspokoić,  
chciałbym byś zrozumiał co chcę ci przekazać,  
racz serce swe zgnie w cierpliwość uzbroić  
gdyż jak stoją rzeczy chciałbym ci ukazać.  
Otóż czyż nie widzisz, że jam nadcześnikiem?  
Jam jest Zaratustrą, jam tym kogoś czekał,  
jam jest tym co przed nim, i jam jest człowiekiem,  
kiedyś o nim pisał do mnie -ś się uciekał!  
Jam tym kto oskarża, i jam tym co broni,  
jam tym kto tablice kruszy swoim młotem,  
to ja liść laurowy noszę na swej skroni,  
przede mną gnie człowiek kolana pokotem!  
Jam to jest tym złym co bardziej jest dobry  
od tego co siedzi u mojej lewicy -  
będąc z nim tutaj bardziej jestem chrobry  
niż tyś jest Friedrichu, twój poplecznicy.  
By móc coś uczynić przeciw wrogu swemu  
musisz znaleźć miejsce w środku jego duszy,

---

<sup>38</sup> Nadcześnik – ironiczne określenie, Nietzsche zwiastował nadejście nadcześnika  
Antychryst – kolejna ironia z ust Boga – tak zwało się jedno z dzieł Nietzschego

<sup>39</sup> Nawiązanie do „Ecce Homo” Nietzschego, w którym Nietzsche skrytykował m.in. właściwości kawy.

(w jing-jang czarne bratem jest dobrym białemu)  
lepiej z nim się złączyć niż kopię z nim kruszyć!  
Miał w części rozłupać starawe dogmaty,  
musnąłeś je piórkiem kanarka małego,  
co ćwierka nieśmiało same sofizmaty,  
na modłę utwory czysto rekwalnego.

NIETZSCHE:

Pragnę do Ciemności, ja chcę do Ciemności!  
Me ucho nie zniesie takich potworności!

BÓG:

Strażnik, do diaska, wyprowadź pajaca!  
Niech więcej nam głowy ten pan nie zawraca.

SZATAN:

Nie zapomnij bracie pozdrowić Crowleya<sup>40</sup>,  
powiedz mu, że kiedyś tutaj trafić może -  
nie zapomnij cmoknąć ode mnie La Veya<sup>41</sup>,  
na pewno go spotkasz w tej waszej diasporze.

BÓG

Szatanie, mój bracie, ale przemówienie,  
gdyby nie tej głowy mej marnej szumienie  
sens twego przesłania pewnie bym zrozumiał,  
a tak-em za Chiny zrozumieć nie umiał.  
Nie brzmiało to dobrze, ten człowiek, kolana,  
z siebieś zrobił władcę, a ze mnie barana?

SZATAN:

Tyś alfą – omegą, wielbionym amatem,  
tyś alef i tau, lecz trochę pijaną!<sup>42</sup>  
Jam cię nie obraził - jam twoim kamratem,  
skromniutką jednostką, bardzo ci oddaną!

BÓG:

Wiem przecież Szatanie, mój braciszku drogi...  
Wiem, iż czasem jestem dla ciebie zbyt srog...  
(Hyp!)

SZATAN:

Nie szkodzi, nie szkodzi, nie chowam urazy!  
Lecz czas już na ciebie, czas zamknąć powieki,  
strażnik cię doniesie do łóżka bez skazy...  
Na nasze zabawy mamy długie wieki.

---

<sup>40</sup> Aleister Crowley (1875-1947) – mistyk i okultysta

<sup>41</sup> Anton Szandor LaVey (1930-1997) – założyciel Kościoła Szatana, autor Biblii Szatana

<sup>42</sup> Wyrażenie symboliczne – rabini utrzymują, iż hebrajskie słowo amat (wierność) jest określeniem istoty Boga, gdyż alef, jako pierwsza, a tau jako ostatnia liera alfabetu hebrajskiego, zamykają w sobie całą istotę Boga.

BÓG:

Ach dzięki Szatanie, hyp!  
Przyjacielu, hyp!  
Strażnik debilu, ostrożnie!  
Hyp!  
Dziękuję Szatanie...

SZATAN:

Ależ nie pamiętam, a długo już żyję,  
by kiedy też demiurg tak szybko odpłynął,  
skoro zaśnie twardo tak ja się zaszyję  
z wywarem magicznym co nieraz zasłynął  
z właściwości swoich co oręż najmniejszy  
bez zwłoki przemienia w Excalibura -  
wybiorę ja sobie krzaczek najgęściejszy,  
i dam wywar Lilith, niech częstuje gbura.

*Jak też postanowił,  
tak też i uczynił...*

JAN:

Wiesz więc już kobieto jak ogień rozpalić,  
dobrze ci to poszło, pragnę cię pochwalić,  
lecz nauki tej twojej to tylko początek,  
nadal nie umiesz przyrządzać zwierzątek -  
jak trza upiec rybę zaraz ci ukazę,  
jak zabić, sporządzić, także ci pokażę...  
Więc bierzemy rybę, jak robię to teraz,  
zaufaj mi proszę, robiłem to nieraz -  
o, ta jeszcze żyje i gębę rozwiera,  
ten patyk, o tutaj, on ją sponiewiera.  
Uderzasz ją w głowę, jak ja w tejże chwili,  
bierzemy ten kamień, cośmy go ostrzyli,  
i łuski zdzieramy, powoli, dokładni e,  
teraz ty spróbujesz, o tak, bardzo ładnie,  
i odkrój jej głowę, ogon jej odetnij,  
weź no go tak nie krój, po prostu go przetnij!  
No dosyć na dzisiaj, jutro cię poduczę,  
dziś jesteś zmęczona, więc cię nie nauczę  
jak rybę patroszyć, jak wyjąć kręgosłup  
- to nie takie łatwe, trzeba mieć swój sposób -  
idź więc już odpocząć, zwieś na chwilę oko,  
uważaj no jednak by nie spać głęboko,  
bo będzie posiłek, a zjeść coś musimy -  
później snu zasłony na oczy spuścimy.

LILITH:

Tulę się do niego, ciałem swym ocieram,  
on nie reaguje, jakby był z kamienia,  
w głowie ma chłopina swój układ trawienia,

nawet gdy mą dłonią udo mu pocieram!  
Albo też udaje, że tego czuje,  
albo czucia nie ma ten samiec oporny,  
na wdzięki kobiety jest chyba odporny,  
może biedaczyna w mężczyznach gu stuje?

SZATAN:

Podejdz tutaj szybko i weź to co daję,  
- nie mów no nic proszę, bo się zorientuje -  
po tym to napoju narząd szybko staje,  
kiedy go wypije, libido<sup>43</sup> poczuje!

LILITH:

Szatanie, Szatanie mój drogi...

SZATAN:

Idzie tutaj, w nogi!

JAN:

Mówiłaś do kogoś? Chyba cię słyszałem.

LILITH:

*(do siebie)* Ach same problemy z tym głupim bęcwałem.  
*(do Jana)* Ja? Nic nie mówiłam, ani nie szeptałam,  
opuść mnie na chwilę, muszę zaspokoić...  
Pęcherz mi rozrywa!, muszę go ukoić,  
jak cały dzień mija, moczu nie o ddałam!

JAN:

Jak zechcesz tak zrobię, po prostu się bałem,  
gdy głos Twój z daleka słabiutki słyszałem.

LILITH:

Czy to jest możliwe, aby czuł coś do mnie?  
Jak tylko jest w stanie tak też mi pomaga,  
chce oszukać Boga – ach cóż za odwaga!  
Jednakże nie mogę odpędzić swych wspomnień...

*Szatan udał się do Nieba,  
Lilith zaś pogrążyła się w posepnej zadumie...*

SZATAN:

Uciekaj stąd prędko, demiurg się dowiedział!  
"Ukażę tę dziewczkę, już mnie popamięta!" -  
tak to wyrzekł do mnie, tak właśnie powiedział!  
Nic się nie da zrobić, decyzja powzięta!

---

<sup>43</sup> Libido - popęd seksualny - psychiczna reprezentacja pobudzenia pochodzącego z wnętrza organizmu mająca na celu zaspokojenie potrzeb seksualnych.

LILITH:

Poddać się nie można, coś czynić musimy!  
Prośby nic nie dadzą, serce ma z kamienia,  
nie wie co to litość, nie zna przebaczenia!  
Najgorsze jest jednak, że siebie stracimy!

SZATAN:

Teraz już za późno, nic zrobić nie można -  
nie wspominaj o mnie, i że za tym stałem,  
bacz na swoje słowa, musisz być ostrożna,  
nie mów mu nic o tym, że wszystko wiedziałem.  
Ukarze on ciebie, lecz przyjdzie dzień taki,  
że zwiędę demiurga i co zechcę zrobi,  
jadł mi będzie z ręki, jak pies by le jaki -  
a szmaragd królewski mą głowę ozdobi!

LILITH:

Obiecuj mi jedno, obiecuj Szatanie,  
a powiem mu wszystko, tak jak tylko zechcesz-  
że kochał mnie będziesz, nie powiesz że nie chcesz!,  
cokolwiek mi zrobi, cokolwiek się stanie!

SZATAN:

Ach czuję jak idzie, kroki jego słyszę,  
muszę stąd uciekać by mnie tu nie zastał,  
schowam się tam oto, w małą skalną niszę...  
Cóż za czas straszliwy, Lilith, dla nas nastał!

LILITH:

Czekaj no Szatanie, obiecuj, przysięgnij!

*Tymczasem Szatan ukradkiem  
powrócił do Pałacu.*

SZATAN:

Idź po Boga szybko, niech tutaj przybywa!

STRAŻNIK:

Nasz Bóg wszechmogący w łóżnicy spoczywa!

SZATAN:

Strażnik, do kaduka!, po Boga leć pędem!  
Nie trać ani chwili, biegnij no do Boga!  
Nie trudź się specjalnym budzenia obrzędem,  
mów mu, że godzina nastąpiła mu droga!  
Mów, że Szatan wzywa, pieni się jak chory,  
mów że jest wzburzony, mającę i bredzę,  
i mówię o rychłym nadejściu tej pory,

której wyczekuje – powiedz, że tu siedzę.

*(Strażnik wybiega)*

SZATAN:

Moja droga Lilith napój mu podaje,  
pozostaje czekać aż do trzewi trafi,  
później tylko patrzeć jak organ mu staje,  
i widzieć jak Lilith się kochać potrafi.  
Ach, to już niedługo! – zbliża się godzina  
gdy odkupi Lilith grzech swój popełniony,  
i gdy odpuszczona zostanie jej wina  
słońce życia wszędzie zza śmierci zasłony.  
Dziwne to doprawdy, że kolejnym grzechem  
obmyje grzech drugi, dziwne to, zaiste,  
mogłaby się chociaż wykazać pośpiechem!,  
i rozewrzeć kwiat swój, płatki jak śnieg czyste!  
Lecz czy jego słowo można brać za pewne?  
Czyż można zaufać podstępnej gadzinie?  
Wszakże jego słowa jak płomyk są zwiewne,  
co przy lekkim ruchu od razu przeminie.  
Ach przestań Szatanie, miej jaką nadzieję,  
zakład jest zakładem, dotrzymać go trzeba!  
Gdy Bóg zacznie kręcić, kręctwa rozwieję,  
i stawię mu czoła gdy zajdzie potrzeba.  
Lecz cóż dalej będzie gdy dotrzyma słowa?  
Ot tak, ja i Lilith staniemy się parą?  
Przecież coś wymyślisz, już twoja w tym głowa!  
Wykaż się rozumem, nadzieją i wiarą!  
Masz wszak coś w zapasie, coś o czym on nie wie,  
co może się przydać kiedy opór stawi,  
niech tylko powstanie niezgody zarzewie  
nie będzie problemu, szybko się je zdławi.

*(wchodzi Bóg)*

BÓG:

Szatanie mój, Szatanie, czemuś mnie obudził? <sup>44</sup>

SZATAN:

A czy wstając z łoża bardzo żeś się trudził?  
*(do siebie)*  
A to co do diaska? Wygląda normalnie,  
jakby nigdy nie pił albo dawno temu,  
i śmieje się jakoś... tak jakoś jowialnie...  
Czyżby więc udawał? Wszak nie ma nic jemu!

---

<sup>44</sup> Ironiczne nawiązanie do Biblii (Mt 27,46)

BÓG:

Cóżeś taki blady, czyżeś jaki chory?  
Czy spałeś i w snach swych widziałeś potwory?

SZATAN:

Me zmęczone oczy nie odpoczywały,  
tak więc w snu krainie nie byłem mój panie,  
mam w dodatku kaca, temu jestem biały,  
lecz nie baczmy na to – zaraz coś się stanie!  
(*do siebie*)

A to jest kanalia, nawet nie udaje,  
że jeszcze alkohol w jego żyłach płynie!  
Mam ja złe przecucia, coś mi się wydaje,  
że nim będę z Lilith dużo czasu minie...

BÓG:

No mów co się dzieje, nie każ dłużej zwlekać...

SZATAN:

Ach Boże mój drogi, racz chwilkę poczekać.  
Spójrz no tam na wyspę, gdzie Lilith już Jana  
czarami swego ciała zaczyna oblekać -  
nie będzie prawiczkiem – to pewne! – do rana!

## AKT VII

BÓG:

Oczom swym nie wierzę, to aegri somnia<sup>45</sup>!

SZATAN:

To nie sen wariata – Amor victis omnia<sup>46</sup>!

BÓG:

Spójrz no tylko na nich, na ich błędne oczy,  
popatrz no na Jana, jaki jest ochoczy!

SZATAN:

Ach widzę mój Boże, wzrokiem ją pożera,  
lekką dłońmi swymi muska jej ramiona,  
teraz tymi dłońmi okrycie z niej zdziera...  
(*do siebie*)  
Niech go zmieni w kamień jak jaka Gorgona<sup>47</sup>!

---

<sup>45</sup> Aegri somnia – łac. sen szaleńca

<sup>46</sup> Amor Victis Omnia – łac. Miłość zwycięża wszystko, ironiczna riposta nawiązująca do zakonnic z Opowieści kanterberyjskich (Canterbury Tales)

<sup>47</sup> Mit. Grecka – gorgony – trzy siostry, najgroźniejszą z nich była Meduza, która spojrzeniem potrafiła zamieniać ludzi w kamień.

Goreję na myśl, że muzie mej pięknej  
szaleniec ten śnieżne bruka ramiona,  
wargi jej rani w swej furii przeklętej,  
w usta się wpija jak bestia szalona!<sup>48</sup>

BÓG:

Ach coś szwankuje już twoja przepona,  
skoroś mówić zaczął i nie dokończyłeś,  
przyznaj no Szatanie, że się podnieciłeś!

SZATAN:

Ano tak, istotnie, widok to wspaniały,  
nie tylko ze względów czysto estetycznych,  
po prostu ten święty, człowiek niebywały...  
(do siebie)  
Czy Bóg się domyśla o kroplach magicznych?

BÓG:

Myśli o potrzebach li tylko fizycznych!<sup>49</sup>  
Widok niecodzienny, masz rację Szatanie,  
chyba troszkę Nieba się tobie dostanie...  
Lilith już jest naga, już światło księżyca  
nie tylko się odbija na tej kurwy licach,  
ale w kroplach śliny, co sutki zwilżyły,  
i na ustach Jana co piersi śliniły.  
Jak się rzucił na nią! Czy ty to widziałeś?

SZATAN:

Tak samo mój panie, jak ty to ujrzałeś.  
(do siebie)  
Puchną już me wargi, całe są zgryzione,  
już patrzeć nie mogę jak ta święta gnida  
bierze tak brutalnie me szczęście stracone!  
Wyciągnął swój narząd, ach cóż za ohyda!

BÓG:

Błysnął jego organ, całkiem jest on spory,  
pewnie nigdy taki nie był, aż no do tej pory.

SZATAN:

(do siebie)  
Czyżbym ja się mylił, czy mi się wydaje,  
że znajduje radość kiedy komentuje,  
kiedy tak dokładnie relacje mi zdaje,  
kiedy tak słowami serce moje kłuje!

BÓG:

---

<sup>48</sup> Parafraza ustępu z Piesni I (Księga I) Horacego

<sup>49</sup> Zabieg autora - Bóg nie słysząc ostatnich słów Szatana (który mówi do siebie), musi uzupełniać rymy, które nie zostały przez niego głośno wypowiedziane.

Ależ wszedł w nią pięknie, aż Lilith stęknęła,  
i znowu, i znowu, ta cicho jęknęła.  
W tej grze ciało odwiecznej parka się zatracą,  
spójrz no na Jana, jak piersi jej maca,  
i wchodzi w nią dziko, niczym jakie zwierze,  
a jeszcze niedawno odmawiał pacierze.

SZATAN:

Mówiłem ci przecie, że Lilith go skusi,  
że wpadnie świętoszek w jej szpony miłosne  
i prędzej czy później się zgrzeszyć pokusi...  
(*do siebie*)  
Panuj no nad sobą, mów mu słowa wzniosłe...

BÓG:

I serce zaprzedać miłością obrosło...  
Widziałeś te spazmy!? Ten wstrząs konwulsyjny?!  
Nadszedł chyba właśnie punkt kulminacyjny!  
Drętwieje, zastyga, w bezruchu jak skała,  
ostatnia życia kropla właśnie się wylała,  
i to już jest koniec, Jan z niej już wychodzi,  
i spokój umysłu do niego przychodzi.

SZATAN:

Przegrałeś mój Boże!, nawet dwa zakłady,  
(wszak Lilith też przecie coś obiecywałeś)  
dotrzymaj ich proszę, bez sporów i zwady,  
jak się to skończyło, sam dobrze widziałeś.

BÓG:

Wezwiemy tu Lilith, nie spiesz się Szatanie,  
wypijmy coś wprzód na siłę zmartwychwstanie.  
Z Korei mam wódkę, tutaj, za pazuchą,<sup>50</sup>  
zwilżę swą paszczę z wrażenia aż suchą.  
Podaj no kieliszek, pozwól nalać sobie,  
doda trochę życia bladej twej osobie.

SZATAN:

Lilith jak mniemam, już tutaj przybywa,  
lecz cóż zrobisz z Janem, nadal tam zostaje,  
umysł mu w sen zapadł, a ciało spoczywa;  
co zrobisz ze świętym? – pytanie powstaje.

BÓG:

A cóż mam z nim zrobić? Świętość swoją stracił,  
kiedy się z Lilith tak bardzo zatracił.  
Jak chcesz weź go sobie, do Piekła, do siebie,  
nie ma dla grzeszników miejsca u mnie w Niebie.

---

<sup>50</sup> W Korei Północnej szczególnie popularna wśród prominentów jest wódka z węzłem pływającym w butelce – kolejny symbolizm niepokojący Szatana.

SZATAN:

*(do siebie)*

Czy chce abym przyznał, że Jan wypił krople?  
Litość we mnie wzbudzić tak bardzo go karząc?  
Zbudzić me sumienie, stopić jego sople,  
ukrytym podtekstem parząc je i parząc?

BÓG:

Nad czym to tak myślisz? Bardzoś osowiały,  
twe oczy radosne posepne się stały.  
Kieliszka nie bierzesz, smutny taki stoi -  
bo zaraz pomyślę, że ktoś się go boi!  
I jeszcze niechybnie zacznę się spodziewać,  
że zaczniesz mi pieśni moralne tu śpiewać.  
” Pijaństwo jest bramą każdej nieprawości.  
zwady, urągań, kradzieży, sprośności.”<sup>51</sup>  
Lecz racz no też pomnieć, że grzechy pijaństwa,  
jak Heczko napisał, są duchem szataństwa.  
Lub zaczniesz cytować mi Pieśń Najwyższego:  
picie jest mordem rozumu ludzkiego! <sup>52</sup>  
Ty ciało masz ludzkie, lecz rozum szatański,  
i nic mu nie będzie wszak twór to niebiański.

SZATAN:

Zaprawdę sam nie wiem co dzieje się ze mną,  
odczuwam zmęczenie, słyszę jak sen wzywa,  
mój biorytm ma chyba tendencję ujemną,  
pragnienie spoczynku się we mnie odzywa.

BÓG:

Czujesz jak wódka twój przelyk rozgrzewa,  
jak ciało do życia na nowo zagrzewa?

STRAŻNIK:

Jakaś niewiasta stoi przed wrotami!

BÓG:

Któż mnie to pokarał tymi debilami?  
Wpuszczaj no matole! No na cóż to on czeka?  
Znów bledniesz Szatanie, krew z twarzy ucieka...

SZATAN:

Daj no wódki kapkę, bardzo mi pomoże...

---

<sup>51</sup> Kanoncjał księdza Jerzego Heczki, nr 443

<sup>52</sup> Edda Poetycka, Pieśń Najwyższego, 12,2:

*”Nie tak dobre jak mówią,*

*Piwo dla ludzkich jest pokoleń.*

*Bo tym mniej ma - im więcej pije -*

*Zdrowego rozumu człowiek”*

BÓG:

Wódki ci nie braknie w wszechświata agorze...

## AKT VIII

SZATAN:

*(do siebie)*

Oby żaden szczegół też Lilith nie wydał,  
obyż nadal wszystko łebsko udawała,  
któryś z mych doradców bardzo by się przydał,  
albo jej chociażby, jak Naamah<sup>53</sup> wspaniała.

BÓG:

Coś się tu nie spieszy kurwa babilońska<sup>54</sup>  
o gorszej historii niż ziemia iliońska!<sup>55</sup>

SZATAN:

Już właśnie przekracza progi tejże sali.

*(do siebie)*

(rozgląda się wokół swym zdziwionym wzrokiem,  
udaje przepięknie, nerwy ma ze stali!,  
zbliża się niepewnie przestraszonym krokiem).

BÓG:

Ach wszelki duch ciebie droga Lilith chwali!

LILITH:

A kim wy jesteście i co ja tu robię?  
Co to za miejsce tak pięknie zdobione?  
Te wielkie kolumny wspaniale złocone?  
Czyżby któryś z was nie był jakim bogiem?

SZATAN:

Do Źródła Mimira<sup>56</sup> pošlij kogo Boże,  
niech Lilith odzyska swą pamięć straconą;  
biedaczka nic sobie przypomnieć nie może,  
minę tylko robi niezmiernie zdziwioną.

BÓG:

Raczie już zakończyć wasze komedye!  
Za głupca mnie macie? Dość długo już żyję  
by nie dać się nabrać na jakieś fortele!  
Wiem, iż pamięć Lilith nie legła w popiele

---

<sup>53</sup> Naamah – dosłownie, Piękna. Kobieta-demon, uwodzająca mężczyzn. Postać przewijająca się w żydowskim mistycyzmie.

<sup>54</sup> W jęz. polskim: nierządnicą z Babilonu, w innych językach nazywa się ją jak tutaj: „kurwą babilońską” lub „panią Babalon”. W tradycji starochrześcijańskiej matka nierządnicy i obrzydliwości Ziemi. Porównanie Boga ma jak najbardziej negatywny wydźwięk.

<sup>55</sup> Ilion – inaczej Troja

<sup>56</sup> W mitologii nordyckiej Mimir był strażnikiem źródła, którego woda miała właściwości pozwalające poznać pijącemu przeszłość.

i powstać nie musi jak Feniks mityczny!  
Ten wasz teatr cały tak jest rachityczny,  
że gdy nas was patrzę to na śmiech mnie zbiera –  
ach!, ta wasza sztuka jest godna Moliera!<sup>57</sup>  
Czy naprawę sądzisz, czy sądzisz Szatanie,  
że bym cię zostawił, czekał co się stanie?  
I w spokoju patrzył na to całe mrowie  
podstępków co lgną się w twej diabelskiej głowie,  
aż też ją opuszczają, miałbym na to czekać?

SZATAN:

Tyś tym co do oszustw lubi się uciekać.

BÓG:

Jeszcze się wypierasz, tupet masz niemały!  
Me oczy wnikliwe wszystko to ujrzały:  
jak Letę ta dziwka w swych ustach trzymała,  
jak krople miłosne od ciebie dostała -  
wy tłumacz mi proszę, skoro protestujesz  
(i rzeszę wymówek w myślach segregujesz)  
dlaczego też Lilith mówi jak mówiła,  
a mowa Janowa tak się odmierzała  
kiedy wypił Letę i na wyspę trafił -  
inne język składa słowa niż potrafił.

SZATAN:

Masz rację mój Boże, nie mam co zaprzeczać,  
żem pomagał Lilith, choć raz wygrać chciałem -  
i nie mam zamiaru się też z tobą sprzeczać,  
ot wykryłeś kłamstwo, ja zakład przegrałem.

LILITH:

Co teraz Szatanie, co się teraz stanie?  
Dostanę na powrót płodność utraconą?  
Coś skapnie za godność jakże pohańbioną?  
Czy wygląd obecny mi się choć ostanie?

BÓG:

Apage! Apage!<sup>58</sup> Odejdź do ciemności!  
Tam jest dobre miejsce dla twojej „godności”!

SZATAN:

*(do siebie powstrzymując łzy)*  
Cóż za krzyk nieludzki przeszywa wnętrze!  
Twarz Lilith się zmienia, jak liść kolor traci,  
flaczej policzki, pękają jej kości!  
Nic już nie zostanie z jej pięknej postaci!

---

<sup>57</sup> Molier (1622-1673) - francuski komediopisarz, uważany za najwybitniejszego komediopisarza w historii literatury francuskiej

<sup>58</sup> Apage – łac. Idź precz

Mam przy sobie Letę<sup>59</sup>, skażę Bazyliszka!<sup>60</sup> -  
póki Bóg z tryumfem na Lilith spoziera  
kilka kropel wleję do jego kieliszka  
wody co z pamięci każdego obdziera!  
Dość już mam potwora, jego okropności!  
Nie dość, żem się zgodził by na swe ramiona  
wziąć grzechy człowieka, jego potworności,  
być usprawiedliwieniem dla grzechu znamiona,  
to jeszcze jedyne co mam w swoim życiu,  
odbiera mi teraz z uśmiechem na twarzy!  
Będzie moim sługą po Lety spożyciu!  
zrobi wtedy wszystko co mi się zamarzy!

BÓG:

A teraz przepadnij wstrętne kreaturo  
i zniknij w ciemnościach nędzna grzechu córo!

*(Lilith znika)*

SZATAN:

Gdy nie ma już Lilith, napijmy się czego,  
Pomówimy o tym, które weźmiesz ziemie,  
nie dam ci, wiesz dobrze, piekła całutkiego -  
wybierzesz najlepsze, wszak nie bityś w ciemię.

BÓG:

Więc zdrowie Szatanie, po mapy pošlijmy!

SZATAN:

Zaraz, za chwileczkę, najpierw się napijmy!

*(podnoszą kieliszki do ust)*

---

<sup>59</sup> W akcie V Szatan bierze Letę, która była przeznaczona dla Mozartów.

<sup>60</sup> Aluzja czytelną – Bazyliszek spojrzaniem zamieniał w kamień, podobnie jak Bóg spojrzaniem pozbawia Lilith jej postaci.

## Posłowie

Kim była Lilith? Dlaczego zajmuje ona tak ważne miejsce w tym utworze?

Jako, iż z publikacji tej nie czerpię żadnych zysków, pozwolę sobie przytoczyć słowa pana Alana Humma (w przekładzie Agnieszki Paterskiej):

*Lilith jest najważniejszym z niewielkiego zbioru nazwanych żeńskich demonów w żydowskich legendach. Historycznie jest ona właściwie starsza niż judaizm (w każdym razie od judaizmu definiowanego jako zjawisko postrestauracyjne). Najwcześniej pojawiła się prawdopodobnie w starożytnym Sumerze. Chociaż jest to dalekie od pewności, mogła być drugorzędną postacią w prologu do Eposu o Gilgameszu. W starożytnym świecie pojawiała się także czasami w tekstach magicznych, na amuletach, itp., które służyły udaremnieniu jej działalności. Pojawia się w Biblii (Księga Izajasza) w kontekście wiążącym ją z demonami pustymi i ponownie w niektórych ustępach zwojów znad Morza Martwego, które wyraźnie odwołują się do Księgi Izajasza.*

*Częściej spotykamy ją w późno-rzymskim/wczesno-średniowiecznym judaizmie. Pojawia się regularnie wewnątrz magicznych czar. W tym kontekście jest ona wyraźnie związana z narodzinami dziecka (np. jako zagrożenie), a także występuje jako sukkubus, przeciwko któremu mężczyźni potrzebują ochrony. W tych czarach jej działania są często udaremniane przez przywołanie aniołów-strażniczek: Snvi, Snsvi i Smnglvf (nie wiemy jakich samogłosek użyć w tych słowach, ale można założyć, że zamierzano je wymawiać). Pojawia się ona także w Talmudzie i jest bezpośrednio związana ze światem demonów. Tu jej rola jako sukkubusa nabiera wyraźnego kształtu.*

*Mniej więcej między VIII a X wiekiem, pojawia się ona w satyrycznym dziele zatytułowanym Alfabet Ben Sira. Jest tam powiedziane, że ona pierwsza została stworzona, co spowodowało że stała się najstłwanięszą osobą: pierwszą żoną Adama (przed Ewą). W tej historii jest ona stworzona mniej więcej w tym samym czasie, co Adam i, podobnie jak Ad am, stworzona osobno, nie z jego żebra. Z tego powodu, próbuje ona dowieść swojej równości - dowodzenie to jednak Adam odrzuca. Odmawiając dostosowania się do żądań Adama, Lilith ucieka z Raju i w następstwie zostaje zastąpiona przez bardziej służalczą Ewę (która mniej sobie rości praw, ponieważ została stworzona z Adama). Uciekwszy z Raju, Lilith przyjmuje swoją sławną rolę porywaczki dzieci i matki demonów. Obiecuje ponadto zostawić w spokoju dzieci, które są chronione amuletami z wypisanymi imionami trzech aniołów wspomnianych wyżej.*

*Prawdą jest, że istniała taka tradycja rabiniczna mówiąca, że Adam miał krótko inną żonę przed stworzeniem Ewy, istnieją jednak poważne wątpliwości, czy Lilith miała jakiegokolwiek związku z tą historią o pierwszej żonie Adama, które to wątpliwości pojawiły się jeszcze przed wydaniem Alfabetu. Satyryczna natura Alfabetu wzbudza kolejne wątpliwości co do autentyczności tych związków z Lilith. Jakikolwiek są tego źródła, związek pomiędzy Lilith a pierwszą Ewą zdaje się harmonizować z żydowską wyobraźnią ludową i jest nieodłączną częścią tej tradycji. Funkcjonuje w podwójnej roli: jako historia kobiety w której Lilith jest wzorem kobiety butnej oraz jako patriarchalna historia, w której widzimy straszne konsekwencje bycia kobietą butną. Przy okazji, historia ta pozwala rozwiązać problem, który wyrasta z faktu, że w Księdze Rodzaju, 1 stworzeni zostają mężczyzna i kobieta, ale kiedy docieramy do Księgi Rodzaju, 2, Adam wydaje się być samotny i potrzebować partnerki.*

*Literatura kabalistyczna sporadycznie zdaje sobie sprawę z istnienia historii Alfabetu, ale częściej o tym nie wspomina. Tutaj Lilith zazwyczaj pojawia się jako partnerka Samaela*

*(Szatana) oraz jako najważniejsza kobieca ekspresja Emancji Lewej (zła). W niektórych ustępach bieżąca ona udział w kuszeniu Ewy/Adama, i, po wygnaniu, usługuje Adamowi jako Sukkubus, rodząc z jego nasienia hordy demonów. Jest ona także uosobieniem pokusy i jest w rzeczywistości identyfikowana z kobietą o imieniu Folly z pierwszych rozdziałów księgi Przysłów. W jednej z historii jest ona małżonką Najświętszego.*

*Pojawia się także w chrześcijańskiej ikonografii. Większość późnośredniowiecznych i renesansowych malowideł przedstawiających kuszenie Adam i Ewy, przedstawia węża z głową kobiety, a często także z kobiecym tułowiem. Zwyczajowo historycy sztuki wiążą to przedstawienie z Lilith, ale nie istnieje żadna żydowska opowieść, która odpowiadałaby takiemu malowanemu zobrazowaniu (jedynym wyjątkiem jest Bacharach, 'Emeg ha Melekh 23 c-d, ale i to jest mylące i problematyczne). Jestem skłonny przypuszczać, że istniała chrześcijańska wersja mitu o Lilith, w którym utożsamienie jej i węża była bardzo wyraźna. Niestety, nic z tej wersji nie przetrwało, ani w tekstach, ani w znanym folklorze.*

*Lilith przeżyła rodzaj ożywienia w literaturze, począwszy od połowy XIX wieku. Zazwyczaj reprezentuje ona ciemną stronę kobiecości, tę jej część, której mężczyźni podświadomie się boją. Carl Jung uczynił z niej główną ekspresję animy u mężczyzn (tłumiona wewnątrz kobiecość), a najlepsza monografia na jej temat jest dziełem ucznia Junga - Zygmunta Hurwitza.*

*Wiele nowoczesnych, szczególnie żydowskich feministek, stało się jej zwolenniczkami. Na bazie głównie, albo całkowicie, Alfabetu jest ona przedstawiana jako proto-feministka, gotowa poświęcić nawet Raj, jako niezbędny koszt wolności i równości. Oczywiście jej rola jako porywaczki dzieci jest zwykle pomijana (albo określana jako patriarchalna warstwa tradycji). Niektóre grupy neopogan stają także w jej obronie, akceptując jej mroczną naturę jako część większej, świętej rzeczywistości.*

*W końcu znajduje ona swoje miejsce w nauce o wampirach, albo jako pierwsza i najpotężniejsza z wampirów, albo przynajmniej jako ich królowa. Czasami jest przedstawiana jako córka lub małżonka Drakuli. W swojej roli jako sukkubus ma, oczywiście, kontrolę nad koszmarami i snami erotycznymi. Rządzi także zastępami innych sukkubów i inkubów.*

Tyle gwoli wyjaśnienia. Utwór ma wiele wymiarów i wiele znaczeń. Zbyt prostą rzeczą byłoby wyjaśnienie czytelnikowi wszystkich, jako iż nie rolą autora jest je objaśniać. Wstawienie przypisków i tak już jest czymś, czego robić nie powinienem, wiem jednakże, iż wielu z tych, którzy czytać będą to dziełko, nie studiuje religii czy literatury, toteż postanowiłem zrobić ukłon w ich stronę, jako iż czytelnika trzeba szanować, kimkolwiek by nie był.

Mam nadzieję, że nawet jeśli Tragikomedie Boska nie wywołała w czytających arystotelesowskiego uczucia litości i trwogi, nawet jeżeli nie wywołała zwykłego uśmiechu na twarzy, to przynajmniej czytelnik nie stwierdzi, iż czytając ją stracił swój cenny czas.

Z poważaniem  
autor